Nr. 157. Lwów. — Wtorek dnia 13. lipca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	--zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Małgorzaty Ks.
Jutro: Bonawentury.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 19·0 Długość dn. g. 16 m. 30
Zachód „ g. 7 m. 49·0 Ubyło „ 2 min.

O sytuacji.

Kołata się po dziennikach wiadomość o możliwości i nawet konieczności zjazdu trzech cesarzy za jakie parę tygodni, bo — powiadają — na wiosnę kończy się termin owej poufnej ugody którą trzy cesarstwa przed kilku laty zawarły ze sobą, i odnowić ją trzeba. Wedle naszych informacyj, zjazd ten w danem położeniu politytycznych rzeczy jest niemożliwy tak samo, jak niemożliwe jest odnowienie trójcesarskiej ugody. Byłaby ona dla każdego z trzech cesarstw nietylko krępującą, jak dotąd, ale szkodliwą. Drogi polityki austrjackiej i niemieckiej z jednej strony a rosyjskiej z drugiej rozchodzą się coraz bardziej, a że prostemi już kroczą szlakami i dążą do widocznych dla całego świata celów, przeto skrzyżować się nie mogą. Mówimy to, bacząc na sytuacją dzisiejszą i pamiętając, że w polityce — jak w kalejdoskopie — układ stosunków wciąż się zmienia. Może być, że za jaki miesiąc trójcesarski związek okaże się możliwym, dziś o nim nikt nie myśli.

Komuż tajno, że dzięki owemu związkowi, Rosja z kwitkiem wyszła ze spraw bałkańskich? Dziś stara się ona gdzieindziej powetować szkody poniesione w Bułgarji i jak widać z pierwszych jej kroków, dążności swe zwróciła na Persją. Tam chce ona zaatakować Europę, stamtąd bić w Turcją, tam się rozszerzać. Jak kiedyś Fadiejew powiedział, że droga rosyjska do Stambułu prowadzi na Wiedeń, tak dziś zaczynają w Rosji trasę tej drogi prowadzić na Teheran.

Pierwszą w tym kierunku czynnością rosyjską jest zniesienie wolnego portu w Batumie, co pociągnie za sobą zmianę szlaku handlowego między Europą a Persją. Dotąd wszystkie towary w obu kierunkach szły drogą na Batum, skąd karawany wielbłądów, ciągnące się po terrytorjum tureckiem, utrzymywały stałą komunikacją z Persją, na której rynkach towary zachodnio-europejskie łatwo konkurowały z rosyjskimi, przychodzącymi Wołgą i morzem Kaspijskim.

Stosunek ten radykalnie się zmieni. Od Suramu, stacji kolei Poti-Baku, Rosja zbudowała odnogę do Batumu, wzdłuż niej wzmocniła dwie twierdze, Achałcyk i Św. Mikołaj, i potem zniosła w Batumie wolny port. Teraz więc transport karawanowy między tym portem a Persją upadnie zupełnie i towary europejskie będą musiały iść na perskie rynki rosyjską koleją. Taryfy na niej będą oczywiście tak ułożone, że rosyjski przemysł znajdzie się w Persji w uprzywilejowanej pozycji, a czego zresztą nie zdołają zrobić taryfy, tego dokonają szykany celnych mytników w Batumie i umyślne mitręgi kolejowego zarządu. Skutek będzie ten, że przemysł rosyjski opanuje Persją i owóż dla tego *Times*, organ City londyńskiej, tak namiętnie wystąpił przeciw ukazowi carskiemu o zniesieniu wolnego portu w Batumie, wzywając Europę do założenia stanowczego weto.

Weta oczywiście nie będzie; jedne mocarstwa wzdrygają się przed niebezpiecznemi kwestjami, innym na rękę dążności rosyjskie. Francja już dała do zrozumienia, że ją tak samo nic nie obchodzą sprawy perskie, jak bałkańskie, więc w razie zawikłań będzie jeno pośredniczyła. To samo mogą powiedzieć Austrja i Niemcy, bo ze stanowiska czysto handlowego, mało ich to obchodzi, że na perskich rynkach towary rosyjskie wyrugują angielskie: Austrja i Niemcy prawie nie handlują z Persją.

Ale zależność ekonomiczna, w którą tym sposobem Persja popadnie od Rosji, nieuchronnie, zwykłą rzeczy koleją, pociągnie za sobą zależność polityczną. Z biegiem lat Persja, wcale niemająca własnego przemysłu, stanie się sekundogeniturą Rosji, a potem tem, czem jest dziś Buchara.

Otóż na to już Europa nie może być obojętną. Odwieczna jej walka z zaborczemi dążeniami caratu nie skończy się, jak się okazało, z zamknięciem dla niego drogi na półwysep bałkański, tylko ze Stambułu przeniesie się do Teheranu. A z tą zmianą terenu, więc i tysiącznych interesów, musi nastąpić zmiana w ugrupowaniu się mocarstw. Teraz właśnie odbywa się ta transformacja.

Wszelki wzrost potęgi rosyjskiej jest niebezpieczny dla Niemiec, więc one zawsze będą tam, gdzie staną rywale caratu. Przymknie do nich i Austrja, bo pamiętać trzeba, że nowy zwrot rosyjski, lubo zmienia kierunek dążeń, nie zmienia jednak celu, którym jest opanowanie półwyspu bałkańskiego, co w dalszym ciągu sprowadzi na Austrję śmiertelną niemoc. Wreszcie Anglja, zarówno w interesie swego handlu, jak z obawy o Indje i Afganistan stanie jawnie przeciw zamiarom rosyjskim co do Persji.

Otóż i wykluwa się z tego naturalny związek, do którego niebawem dojść musi. Polityka angielska już idzie na pasku niemieckiej, a teraz jeszcze Austrji do tego porozumienia wciągnąć trzeba. Zjazd hr. Kalnoky'ego z ks. Bismarkiem nastąpi niezawodnie, bardzo możliwa, że kanclerz niemiecki przyjedzie do Wiednia, a potem, czy przedtem—to rzecz podrzędna—dwaj cesarze spotkają się w Gasteinie.

Tak stanie nowy niemiecko - austrjacki związek, który, jeśli do niego przyłączy się Anglja, wymierzony będzie przeciw rosyjskim dążeniom na Wschodzie. Jednakże i carat bez przyjaciela nie będzie, przynajmniej o tę godność kompetuje Francja. Niemożliwie to wygląda, żeby car, znany z autokratycznych usposobień, dotknął wyciągniętej doń ręki radykałów francuskich, ale do tego, aby iść jedną drogą, nie potrzeba dłoni towarzysza podróży dotykać.

Po takiem skonsolidowaniu się rzeczy dyplomatyczna akcja może się zrobić stanowczą i doprowadzić do poważnych zawikłań, na które długo nie wypadnie czekać. *Debaty* donoszą, że ks. Bismark dla tego tak się starał o rychłą zgodę z Rzymem, że przewiduje nowy szturm z powodu spraw wschodnich. — Skądinąd mamy wiadomości, że w berlińskich sferach nie wierzą w trwały pokój i że Niemcy cichaczem przygotowują się na nowe wypadki.

Gdzież więc dziś jest prawdopodobieństwo zjazdu trzech cesarzy? P. Giers w najściślejszem *incognito* był 6 b. m. w Berlinie, nocował i wyjechał, z nikim się nie widziawszy. Dopiero po jego odjeździe Berlin się dowiedział, jakiego miał gościa. Znać bardzo niska temperatura panuje dziś w stosunkach rosyjsko - niemieckich, skoro p. Giers uważał za właściwe tak pokryjomu przemknąć się przez stolicę Niemiec.

Drobiazgi polityczne.

Z Rumunji donoszą o panującem tam przekonaniu, ugruntowanem na wiadomościach otrzymywanych z Rosji, że carat niebawem przystąpi do jakiejś radykalnej akcji przeciw Bułgarji. Wedle licznych pogłosek Rosja już próbowała nawiązać z rządem rumuńskim rokowania w celu uzyskania pozwolenia na przemarsz wojsk rosyjskich przez Rumunją. Z tą kwestją wiążą fakt niezwykły o tej porze, przeznaczonej na wakacyjny wypoczynek, że ministrowie w komplecie udali się do Sinaju, gdzie się naradzają pod prezydencją króla. Tą przygotowującą się akcją caratu tłomaczą także przybycie do Bukaresztu wielu wyższych rosyjskich oficerów. Publiczność jest bardzo zaniepokojona temi pogłoskami, bo przewiduje, że w chaos niebezpiecznych zawikłań na półwyspie bałkańskim może być wciągnięta Rumunja.

Tymczasem w Bułgarji życie państwowe toczyłoby się zupełnie regularnie i spokojnie, gdyby nie to, że wychodźcy czarnogórscy, których rząd osiedlił w roku 1883 na skarbowych gruntach, porzucili rolę i jęli się rozbójnictwa, potworzywszy bandy, które napadają na wioski i rabują na gościńcach. — Sobranje zajęte jest sprawdzaniem wyborów i postępuje bardzo ostro we wszystkich tych wypadkach, w których wyboru deputowanego dokonano przy akompaniamencie wrzawy orężnej i z rozlewem krwi. Przedstawione przez rząd projekta organizacji zarządów gminnych i wydania obligacyj na 10 miljonów na wewnętrzne potrzeby młodego państwa, w zasadzie już są przyjęte przez sobranje.

W kilku paryskich dziennikach pojawiło się zaprzeczenie wiadomości, wedle której gabinet Freycineta miał zawiadomić rząd petersburski, że w sprawie zniesienia wolnego portu w Batumie zachowa się obojętnie. *Temps* zaś zaprzecza pogłosce, jakoby rząd wystosował do Watykanu notę, w której się użala na nieprzyjaźne stanowisko kleru względem ustawy o wydaleniu książąt. Między Stolicą św. a gabinetem Freycineta nie było zgoła żadnej wymiany zdań, zwłaszcza, że duchowieństwo unika wszelkich z rządem zatargów. Tak naprzykład nowy arcybiskup paryski, ks. Richard, postanowił złożyć zwłoki zmarłego kardynała-arcybiskupa Guiberta w kościele Notre Dame, nie zaś w kaplicy Przenajświętszego Serca Jezusowego na Montmarcie, bo wiedział, że nie byłoby to przyjemne rządowi, obawiającemu się demonstracyj. Dopiero potem, w spokojniejszym czasie, popioły zgasłego arcypasterza paryskiego będą przeniesione do przybytku, w którym spoczywają arcybiskupi francuskiej stolicy. Deputacja od rojalistów francuskich i przedstawiciele katolickiej prasy bawią w Anglji, w Tunbridge-Wolls, gdzie się osiedlił wygnany z Francji hrabia Paryża. Zawieźli mu oni adres, uchwalony tydzień temu na zgromadzeniu rojalistów.

Do wieczora w sobotę rezultat angielskich wyborów był następujący: samych torysów 287, liberalnych dyssydentów (przeciwników Gladstonowskiej irlandzkiej polityki) 54, gladstonistów i parnellistów 226. — razem 567. Dotąd zatem większość przeciwna Gladstonowi wynosi 115 głosów. Będzie jeszcze wybrano 101 posłów. Jeśli oni nawet wszyscy będą gladstonistami to i wtedy jeszcze obóz „zdziwiającego starca“, licząc 327 głów, nie dorówna przeciwnikom, którzy już dziś tworzą zastęp 341 deputowanych.

Korespondencje.

Londyn 7. lipca.

(*W*) Po rezultacie już dokonanych wyborów można bez obawy skompromitowania swych proroczych zdolności, przepowiedzieć, że Gladstone upadł, bo jakikolwiek byłby rezultat tych wyborów, które się jeszcze mają dokonać, to w każdym razie zastęp jego, połączony z zastępem Parnellistów nie zdoła stworzyć w Izbie większości.

Jednakże dalej proroczego mego talentu nie myślę wystawiać na próbę i zastanawiać się nad tem, co będzie, gdy Gladstone przedłoży królowej swą dymisję, ku wielkiej niezawodnie radości sędziwej monarchini. Nie myślę, dla tego, że sytuacja jest w każdym razie nader skomplikowana i następca Gladstona, Salisbury czy kto inny, nie będzie wcale spoczywał na różach.

Wolę raczej opowiedzieć wam o dwóch faktach wielkiego znaczenia, które tu miały miejsce.

Pierwszy z nich to mowa Brighta w Birminghamie — raczej manifest, w którym ten najpopularniejszy z liberałów i bezwzględnie niezmiernie wpływowa, ostro i bezwzględnie przepił swego przyjaciela Gladstona, wyparł się go, oskarżył niemal o spisek przeciw Anglji. Drugi fakt — to pierwsze walne zgromadzenie nowego, a już potężnego stowarzyszenia *Liberty and Property defence League*.

Idźmy porządkiem, a zamiast wstępu zróbmy rekapitulację wypadków już znanych.

Gladstonowskie projekta opracowane w kwestji irlandzkiej, upadły w parlamencie, który za to rozwiązano i ponieważ w orędziu królowej powiedziano było, że ona chce w sprawach dotyczących Irlandji wysłuchać opinji narodu, przeto natychmiast rozpisano nowe wybory. Wnet rozwinęła się niebywała agitacja i, jak było do przewidzenia, pierwsze rezultata wyborów wypadły niekorzystnie dla Gladstona, który się spodziewał odnieść świetne zwycięstwo. Cóż robi tedy ów człowiek, którego poczęto nazywać „zadziwiającym“ dla tego, że w chęci utrzymania się przy władzy, nie zawahał się nawet stać się demagogiem socjalizmu? Oto, wywiesił sztandar jaskrawego radykalizmu, huknął na masy, by stanęły przy nim w imię radykalnych reform społecznych w duchu niemal komunistycznym. I oto napięte jak struny siły społeczne Anglji stanęły do boju. Po jednej stronie stanął „zadziwiający“ człowiek, a za nim — masy, zbudzone i poruszone przez niego, nie będące wprawdzie tem, co pospolicie zowią „ulicą“, ale też nie mające żadnego wykładnika, lecz stanowiące wielką — „bezimienność.“ Po drugiej stronie zebrały się te klasy narodu, które dotychczas wpływały na bieg i rozwój życia państwowego: wielkie imiona, wielkie fortuny, wielkie stanowiska.

Wskutek tak niebezpiecznej agitacji ambitnego starca zatrząsł się gmach społeczny Anglji aż do fundamentów. Zgroza przejęła nawet tych przyjaciół Gladstona, którzy go dotąd za bożka mieli i oto wystąpił sędziwy Bright, potężna do niedawna podpora Gladstona. W birminghamskiej swej mowie zbijał on zarzuty, jakoby wskutek istniejącego stanu rzeczy Irlandja była uciemiężona. Na dowód, że tak nie jest, wymieniał z kolei wszystkie reformy, które w ciągu bieżącego stulecia zaprowadzone zostały na korzyść Irlandji. W końcu przedstawił całą irlandzką agitację jako sprzysiężenie, ponieważ *Gladstone nietylko z Parnellem i jego sprzymierzeńcami, ale i z przywódzcami irlandzkiej ligi narodowej w Ameryce bezustannie się znosił i dotychczas znosi.* Liga ta jest według Brighta wrogą dla Anglji i ona to *dostarcza najwięcej pieniędzy Gladstonowi na obecną kampanję wyborczą.* — „Nigdy, tak zawołał w końcu Bright, nie zgodzę się na to, ażeby Anglję oddawano na łaskę parlamentarnego stronnictwa irlandzkiego, którego znaczna część żyje z pieniędzy zbieranych przez nieprzyjaciół Anglji w Stanach Zjednoczonych.“

Był to wielki cios dla Gladstona. Dziś zostali przy nim tylko jawni radykaliści, których poszłą do parlamentu tłumy niewiedzące co czynią, a zbiegające się do urn wyborczych na dźwięk brzęczących argumentów. Staną przy Gladstonie jeszcze Irlandczycy, którzy w tej samej co przedtem sile wejdą do Izby; więc lubo on nie zwycięży, niemniej jednak niemało jeszcze kłopotów przyczyni Anglji.

Ale wracam do drugiego z tych faktów, o których wystąpieniu wspomniałem wyżej. Zjawił się on jako odpowiedź na socjalistyczne zapędy Gladstona.

Mówię o istniejącem już od lat czterech i noszącem międzynarodowe cechy stowarzyszeniu, które swym celem obrało walkę z dążeniami do socjalizmu anarchicznego i państwowego. To stowarzyszenie liczy do pół miljona członków i dzieli się na 70 kółek, które działały każde w swej okolicy i wcale się nie wtrącały do polityki, przez co garnęły do siebie ludzi z najrozmaitszych obozów. Dopiero teraz po raz pierwszy wystąpiły razem jako całość w całej swej potędze — i to właśnie należy uważać za demonstrację przeciw Gladstonowi.

Formy rządów, jakie sobie nadają różne narody, nic to stowarzyszenie, czyli tę ligę, nie obchodzą. Natomiast wyznaje liga jawnie i publicznie, że każdy rząd ma ściśle oznaczony zakres atrybucji, którego granic nie może przechodzić bez narażania na dotkliwe szwankowanie całej ludzkości i cywilizacji.

Badając wielki problemat walki indywidualizmu z państwem, stoi liga na gruncie obserwacyjnym i posługuje się metodą doświadczalną, która udowodniła, że społeczeństwa ludzkie są faktem naturalnym; nie zaś wynikiem umowy *(contrat)*. Zredagowanie najświetniejszej umowy społecznej do niczego nie służy — trzeba odnajdywać motory społeczne naturalne i im folgować. Motorów takich niewątpliwych, predominujących jest dwa: osobista energja i osobista odpowiedzialność. Nie ma społeczeństwa i niepodobna nawet wyobrazić sobie społeczeństwa, któregoby nie ożywiały dwie powyższe zasady. Tak więc, w tych dwóch zasadach rządy, bez względu na różnicę ich form, znajdują granicę, której interes całej ludzkości wzbrania im przekraczać i której przekroczenie tamuje postęp i cofa cywilizację. Granica więc działalności rządowej nie może iść dalej, jak sięga żywotna siła owych dwóch zasad, których nie narusza się bezkarnie.

Podobnie jak z jednostkami, liczyć się też należy z żywotną siłą narodów. Siła ta jest zarówno u jednych jak u drugich bardzo zmienną. Co dla jednych jest ciosem zabójczym, nie sprawia na drugich innego wrażenia jak chwilowe odurzenie. Granica działalności państwa nie daje się więc wytknąć tak ściśle, jak granica polityczna na karcie geograficznej, wszelka natomiast akcja państwa skierowana przeciw osobistej energji i osobistej odpowiedzialności przechodzi miarę naturalnych jego atrybucyj i wywołać musi tak w indywiduum, jak w narodzie pewien rodzaj upadku lub przynajmniej zastój w pochodzie naprzód.

Oto są główne podstawy, na których liga jest osnutą, a sądzę, że nie potrzebuję szeroko się rozwodzić, aby wykazać jak dzisiaj w obec coraz bardziej modnego socjalizmu państwowego, ważną i pożyteczną jest praca tej ligi. To też na owem pierwszem walnem zgromadzeniu tego stowarzyszenia roztrząsano zarówno ten prąd, który się wyraża w *socjalizmie anarchicznym*, wiodącym do rozczynienia społeczeństwa w bezgranicznej autonomji gmin, do przekształcenia państwa w wielką federację małych komun, wystawionych na pastwę samowoli i agitacji drobnych tyranów wioskowych; jakoteż i ten prąd, który pod sztandarem *socjalizmu państwowego* prowadzi do centralizacji bez granic i państwo przeobraża na rodziców czy opiekunów „małoletnich“ obywateli.

Awantury w Amsterdamie.

Domela Nieuwenhuis, przywódzca socjalistów hollenderskich, skazany został niedawno przez sąd przysięgłych na rok więzienia za podżegania do podpalania i mordów. Owóż nim się udał do więzienia, postanowił mieć odczyt w Amsterdamie i w tym celu zawiadomił tamecznych socjalistów, że przybędzie w niedzielę. Oczywiście tysiączne tłumy oczekiwały go na dworcu i w pochodzie tryumfalnym towarzyszyły mu przez miasto. W drodze, na Heerenstraat, przyszło do starcia z policją, bo tłumy zatamowały komunikację. Wreszcie dotarły one z swym bohaterem do sali, gdzie miał być odczyt.

Kiedy się pomieszczono i gwar ustał, zabrał głos Domela Nieuwenhuis i starał się przedstawić obecnym jako męczennik za sprawę ludu, jakoteż wzywał ich do wszelkich usiłowań, aby liczba socjalnych demokratów, gdy z więzienia powróci, była podwójną lub nawet potrójną. Zaledwie dziesięć minut mówił w tym duchu, gdy naraz w parku przed lokalem zebrania padł strzał rewolwerowy. Socjalista Geel stanąwszy w ukryciu za drzewem przypadł do inspektora policyjnego Storka i nie namyślając się długo, wymierzył w głowę jego sześcionabojowy rewolwer; inspektor uszedł szczęśliwie śmierci, gdyż dość wcześnie jeszcze w bok się uchylił. Geela natychmiast aresztowano, lubo z niemałemi trudnościami, ponieważ zauszniey jego silny stawili opór, przyczem jeden z nich ostre w głowę otrzymał cięcie pałaszem.

Ufając w przewagę liczebną, zgromadzeni nie chcieli z miejsca ustąpić, a konstablerzy wreszcie, chcąc ich rozpędzić, rzucili się na nich z dobytemi pałaszami. Przestrachu i przerażenia, jakie okoliczność ta w sali wywołała opisać się nie da.

Popłoch powstał ogromny — wszystko do bezładnej rzuciło się ucieczki, mężczyźni, którym w końcu odwagi zabrakło, kobiety z niemowlętami u piersi — wszyscy garnęli się skwapliwie do wyjścia. Krzesła, stoły, ławy, poręcze i okna w mgnieniu oka były potrzaskane i zniszczone, a dopiero po dłuższej chwili udało się przewodniczącemu van der Stadtsowi, który głosem donośnym do spokoju nawoływał, przywrócić nieco ład i porządek.

Nieuwenhuis mowę swą potem wygłosił do końca, a gdy wśród grzmiących okrzyków zadowolnienia mównicę opuścił, wystąpiła z tłumu jedna z „obywatelek“ i wręczyła mu wieniec laurowy, który następnie do chorągwi związkowej przypięła.

Dokonawszy dzieła swego w Amsterdamie wichrzyciel udał się na dworzec, a w ślad za nim podążył tłum nieprzeliczony, tą razą wszakże w przynależnym spokoju, wieczorem dnia tego wystąpił z mową w Haag, gdzie go także liczne tłumy powitały na dworcu. Do zaburzeń takich, któreby wkroczenia władzy policyjnej wymagały, na szczęście już nie przyszło.

WICEK i WACEK.

O komedji tej, o której już pisał nasz korespondent warszawski, wyjmujemy kilka sprawozdań z dzienników syreniego grodu. Znany zaszczytnie krytyk Stanisław Rzętkowski w *Kurjerze Codziennym* pisze co następuje:

„Stara to jak świat prawda, że można być skończonym nieponiem, chociaż się w oczach ludzkich uchodzi za wzór cnoty i że, przeciwnie, lada powierzchowna lekkość, szałaputctwo, wesoły humor i skłonność do pohulanki, nadają w wyroku niebacznych pozory do potępienia, chociaż pod tem wszystkiem ukrywa się grunt dobry, serce prawe, pochopność do czynów szlachetnych i to właśnie wszystko, co jednym terminem prawości objąć można.

P. Przybylski postanowił tej starej prawdy dowieść na scenie i ku temu celowi za przedstawiciela udanej cnoty wybrał Edzia Żymalskiego, a na wyobrazicieli szalejącej, hulającej i śmiejącej się prawości dwóch miłych „jedynaków“ pana Klepackiego, Wicka i Wacka.

Kiedy rodzina Żymalskich stoi nad przepaścią, kiedy jej grozi ruina majątkowa, a zbogacy Faust, Niemiec, grozi wywłaszczeniem, gagatek Edzio robieniem długów i hańbiącemi wekslami upadek ten przyśpiesza. Deklamuje on wiele o miłości dla „świętej“ matki, dla „najlepszej“ siostry Helenki, dla ojca... a przecież ma djabła za skórą i ten wzór cnoty ukazuje się wreszcie, jak zły syn, zły człowiek, najprawdziwszy infamis.

Dla Żymalskich nie byłoby ratunku, pomimo to, że ich drodzy sąsiedzi kochają na zabój i na zabój objadają i opijają; biedacy, musieliby zginąć, gdyby nie poczciwy Wacek, który się w Helence zaszłapał po uszy i oto zrzeka się majątku ojczystego, byle ich ocalić. Brat Wicek pomaga mu w tem z komiczną energją i ta para szaleńców robi to, na co nie potrafiły się zdobyć umysły i serca „zacnej szlachty“ panów sąsiadów.“

A szaleńcy są, ani słowa. Papa Klepacki rady sobie z nimi dać nie może. Sprzedają oni kawałkami las, byle mieć na pohulankę, wyprzęgają konie od pługa, byle jechać do miasteczka, giną z pod ręki, ba, nawet z pod klucza, kiedy ich w spichrzu jak w karceresie zamknął; żaden jarmark bez nich się nie obchodzi, sława ich birbancka napełnia okolice i nie ma nikogo, ktoby się z nich nie śmiał, jak z warjatów i za zgubionych moralnie nie poczytywał. — Ich ojciec ma sam o nich jak najgorsze wyobrażenie, a kiedy dowiaduje się niespodzianie przy końcu sztuki, że Żymalscy przyjęli oświadczyny Wacka o Helenkę, z podziwu głowę traci, z nieoczekiwanego szczęścia płacze i w prostocie ducha przyznaje, że nigdyby podobnemu nieponiowi córki nie oddał.

Wicek i Wacek są duszą komedji, a tacy wyborni, tacy prawdziwi, tak uchwyceni z życia, że widz kocha ich, śmieje się z nich, płacze nad nimi, jednem słowem przechodzi cały bezład wrażeń, doskonale opowiadający rozrzuconemu życiu tych dwóch postrzeleńców.

Oczywiście, że skoro stanowią oni duszę sztuki, to jest ona wesoła, co chwila śmiać się każe i tylko niepotrzebnie plączą się w nią epizody dramatyczne Żymalskiego z Faustem i Edwardem, które psują ogólną harmonję. Autorowi jednak szło w nich o myśl poważną, o tendencję, skierowaną przeciwko zastałej w bezradności szlachetczyźnie i tendencja ta jest wyraźną. — Usiłuje też wykazać, że najlepszą część rodzin szlacheckich stanowią kobiety, że one tylko nie rujnują mienia, że są prawe i pełne poświęcenia.

Te epizody dramatyczne, ta tendencja poważna nie wpływają jednak decydująco na charakter sztuki, która mimo to jest wyborną, wesołą, świetnie napisaną krotochwilą. Tyle tu życia, tyle niesłabnącego ani na sekundę ruchu, tyle epizodzików prawdziwych, charakterystycznych, tyle wesołego a poczciwego humoru, że słuchacz zadowolniony serdecznie dziękuje autorowi gorącym oklaskiem i wychodzi z teatru, powtarzając bezwiednie wesołe odzewki „Wicka i Wacka,“ którzy niezawodnie przez cały sezon letni sprowadzać będą publiczność do Alhambry, w której byli odegrani.“

Po dłuższym rozbiorze sztuki — pisze *Słowo*:

„Komedja „Wicek i Wacek“ ma być mianowicie przedewszystkiem obrazem życia rodzinnego w zakątku wiejskim, oraz ilustracją niektórych wad i zalet, składających się na wybitny nasz narodowy charakter. Złote serca przy słabych głowach — oto zasadnicza treść tego charakteru i autor doskonale to uplastycznił w wybornych postaciach braterskiej pary Wicka i Wacka, oraz zawojowanego ich ojca. Około tej trójki skupia się cały interes, całe życie w nowej komedji p. Przybylskiego, a przyznać należy, iż postacie te namalował autor ręką wprawną, gorąco, serdecznie, z humorem i rzadką wypukłością.

Trójka ta zdobyła odrazu sympatję publiczności, zarówno dla siebie, jak i dla autora, a każde jej ukazanie się na scenie, przyjmowane było wybuchami szczerej wesołości.

Autor złożył w każdym razie dowód prawdziwych zdolności komedjopisarskich, oraz dokładnej znajomości sceny, a do największych jego w tym kierunku zalet, należy wyborne manewrowanie wprowadzonemi w akcję figurami, a nieraz i całemi grupami. Niejeden z doświadczeńszych nawet i mających więcej lat wysługi pisarzy scenicznych, mógłby się od p. Przybylskiego nauczyć scenicznego ruchu, a w każdym razie powinszować mu tego w komedji „Wicek i Wacek“ całem sercem musi.

Niemałą też zaletą utworu młodego pisarza jest wzrastający z każdym aktem interes sztuki. Autor widocznie, w miarę postępu komedji pod piórem, rozgrzewał się sam do swego dzieła i stworzył akt IV-ty niezwykle zręczny, jeden z najlepszych aktów końcowych, jakie nam się oddawna, nietylko w sztukach naszych, oglądać zdarzyło.

Kurjer Warszawski po wyczerpującej recenzji z pierwszego przedstawienia, donosi:

„Trupa poznańska w Alhambrze ogłosiła dziś nową serję przedstawień komedji p. Zygmunta Przybylskiego „Wicek i Wacek“.

Nie przestajemy zachęcać publiczności do zapoznania się z tym utworem, który ujmująco wyróżnia się z dzisiejszego repertuaru komedji zgryźliwej, pesymistycznej, ciepłem rodzimem i poczciwością charakterów rozwijających się na tle motywu społecznego poważnej doniosłości.

Mało znaleźlibyśmy w naszym repertuarze dzisiejszym postaci tak żywcem wyrwanych z życia, tak prawdziwych do rdzeni i serdecznie odczutych, jak ta wyborna dwójka poczciwców wisusów, która dostarczyła tytułu komedji p. Przybylskiego.

Mało też kiedy publiczność śmieje się tak zdrowo i serdecznie, jak z „Wicka i Wacka“.

Sztuk podobnego nastroju potrzeba nam więcej.

Kurjer Poranny pisze znów tak:

„Owych Wicka i Wacka, owe dwa typy tytułowe, na których opiera się sztuka, schwycił p. Przybylski na gorącym uczynku życia, odtworzył po mistrzowsku prawdziwie. Gdy się patrzy na te rubaszne szaławiły, na tych dwóch zuchów, nie filozofujących ale prawych, ale serdecznych, ale gotowych oddać z grzbietu koszulę, byle spełnić uczynek szlachetny, byle podać swojakowi rękę w niedoli, zda się, że się patrzy na dwóch dobrych swoich znajomych, że się tych samych czy takich samych w podobnej czy bodaj w takiej samej okoliczności już gdzieś spotykało w życiu.

Wicek i Wacek okupują też wady utworu, skupiają uwagę widzów, chwytają wszystkich za serca, zapewniają sztuce powodzenie, a o przyszłości p. Przybylskiego jako komedjo-pisarza, pozwalają wróżyć jak najlepiej“.

Gazeta Polska w ten sposób zakończa swoje sprawozdanie:

„Komedja ta daje niezaprzeczone świadectwo o zdolnościach i temperamencie scenicznym autora. Jest to pierwsza praca szerszego pokroju, którą p. Przybylski dał dla sceny; nie trudno więc znaleść w niej usterki, zwłaszcza rozwlekłości. Dar streszczania się, skupiania światła, przychodzi dopiero z wprawą. Ale niezwykłą jest u młodego pisarza tak wyrobiona, jak u p. Przybylskiego technika sceniczna. Pozazdrość mu mogą siwiejący jego koledzy daru wprawiania w ruch postaci, niezmiernie naturalnego djalogu, wprowadzania i oddalania ze sceny figur, podziału na akty, z właściwem zakończeniem każdego. Są to szczegóły, tyczące się raczej rzemiosła, niż talentu dramatopisarza; lecz u nas tak je zaniedbano, a mają tyle znaczenia, iż podnieść należy koniecznie objawy zdolności w tym względzie.

Wesołą komedję, która będzie niezawodnie miała wielkie powodzenie, bardzo właściwie do ogródkowych przedstawień wybrano. Tą pochwałą nie chcę bynajmniej ubliżać wartości sztuki i dawać do zrozumienia, iż tylko u ogródkowej publiczności powodzenie; przeciwnie, „Wicek i Wacek“ mają prawo wejść na każdą scenę“.

Kłosy, Tygodnik Illustrowany, Wiek i t. d. i t. d. w ten sam sposób wyrażają się o komedji p. Przybylskiego, którą niezawodnie wkrótce i na naszej zobaczymy scenie.

Pisma humorystyczne warszawskie zamieściły portrety autora wraz z illustracjami wybitniejszych scen.

A cóż nasza prassa, galicyjska? — Milczy jak zaklęta. Dla niej fakt ten, że dramatyczna literatura polska wzbogaciła się nowem pięknem dziełem, nie ma żadnej wartości, skoro tego dzieła nie można użyć do zrobienia politycznej demonstracji.

KRONIKA.

Mianowania. Minister Prezydent jako kierownik Ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował komisarza powiatowego Karola Hołyńskiego, komisarzem policji przy Dyrekcji policji we Lwowie.

† **Ks. infułat Karol Mosing.** Dnia wczorajszego o godzinie 5 zrana zmarł we Lwowie ks. Mosing, proboszcz-infułat kapituły metropolitalnej, po czteromiesięcznej ciężkiej chorobie nieżytu jelit i raka w żołądku.

Śp. Mosing urodził się w r. 1815 w Tarnopolu, gdzie ojciec jego był fizykiem miejskim. — W r. 1838 otrzymał pierwsze święcenie kapłańskie z rąk arcybiskupa Pischteka. Po krótkim pobycie w Żółkwi na stanowisku wikarego, przeniesiony został do Lwowa do konsystorza, gdzie zrazu spełniał urząd protokolisty, a następnie aż do końca żywota swego pod czterema arcybiskupami coraz to wyższe piastował godności. W r. 1848 objął kanclerstwo, a w r. 1855 otrzymał od śp. arcybiskupa Baranieckiego kanonję fundacji Milewskich. Był następnie djecezjalnym nadzorcą szkół scholastykiem, a w r, 1871 po śmierci ks. Ostrowskiego otrzymał godność proboszcza-infułata. Zmarły otoczony był powszechnym szacunkiem i miłością tak w kołach duchowieństwa jak i szerszej publiczności we Lwowie.

Śp. Mosing był prałatem domowym dworu Papieskiego, dyrektorem tut. zakładu głuchoniemych i kawalerem orderu Franciszka Józefa I.

Pogrzeb odbędzie się jutro we wtorek w południe.

† **Kardynał Guibert**, arcybiskup Paryża, zmarł w stolicy nadsekwańskiej dnia 8 b. m. Jest to po długim szeregu arcybiskupów paryskich pierwszy, który w spokoju, a nie gwałtowną śmiercią oddał ducha Przedwiecznemu.

W zakrystji kościoła Notre-Dame de Paris, pokazują obecnu przybyszowi rozmaite relikwie po arcybiskupach, którzy tragiczną śmiercią zeszli z tego świata. Wiadomo, że dnia 25 czerwca 1848 r., kiedy na ulicach Paryża krew tak obficie się lała, msgr. Affre, ówczesny arcybiskup, z krzyżem w ręku i w towarzystwie dwóch wikarych, wszedł na barykady, ażeby przemówić do ludu uśmierzająco. Niestety, jakaś zbłąkana kula ugodziła w księcia Kościoła i mężny starzec padł z okrzykiem: „Oby ta krew była ostatnią tutaj przelaną!“ Inny arcybiskup, msgr. Sibour, padł pod sztyletem pewnego księdza, a los przedostatniego arcybiskupa msgr. Darboy, świeżo tkwi jeszcze w pamięci współczesnych. Był on jednym z 64 jeńców komuny, których w dniu 25 maja 1871 na dziedzińcu więzienia La Roquette rozstrzelano.

Józef Hipolit Guibert, z południowej Francji rodem (ur. się dnia 13 grudnia 1802 w Aix, dep. ujścia rodańskiego), rozpoczął studja swoje teologiczne w kongregacji księży misjonarzy Niepokalanego poczęcia w Marsylji, a po ukończeniu ich, został w Rzymie wikarjuszem jeneralnym i przełożonym seminarjum w Ajaccio.

Rozporządzeniem królewskiem z dnia 30 go lipca 1842 roku, został Guibert biskupem w Viviers, w roku 1854 arcybiskupem w Tours, a po czternastu latach funkcji swoich arcypasterskich, dnia 19 lipca 1871 roku, powołanym został mocą rozporządzenia Thiersa, ówczesnej głowy rządu, do archikatedry paryskiej, w miejsce zmarłego arcybiskupa Darboy'ego.

Pod koniec r. 1873, a więc po dwóch przeszło latach pobytu w stolicy, Guibert otrzymał godność kardynalską.

Kardynał arcybiskup Guibert odznaczał się gorliwością w sprawach politycznych i kościelnych, a gorący swój patrjotyzm zamanifestował także przy fundacji kościoła Sacré Coeur na Montmartre, którą podjął w intencji pokuty za błędy narodu, poprawy i nawrócenia.

Od dłuższego już czasu był ś. p. msgr. Guibert złożony ciężką chorobą. Nie przeszkadzało mu to jednak stawać w obronie domu Orleanów, w których wydalenie aż do ostatniej chwili nie wierzył. Śmierć jego uwolniła panujące obecnie we Francji stronnictwo republikańskie i gabinet Freycineta od wielkiego przeciwnika.

Następcą jego będzie koadjutor dotychczasowy, Richard, dawniejszy arcybiskup w Belley.

---

71)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Królewicz tymczasem pospieszał i zasięgnął wiadomości w porcie nekropolji — gdyż ztamtąd zwykły były okręty z więźniami nocą odpływać — gdzie stoi na kotwicy statek przeznaczony do Chennu. Potem przeprawił się przez Nil i poszedł do Bent-Anat. Zastał ją i Nefert bardzo obburzone, gdyż wierny mistrz ceremonji przez przyjaciół króla w otoczeniu Aniego będących dowiedział się, że Ani wszystkie listy do Syrji przeznaczone, a więc i listy dzieci królewskich, w Tebach zatrzymał.

A i drugi też przywiązany do Ramzesa szambelan, zachęcony przez mistrza ceremonji, uwiadomił o rozmaitych rzeczach, które o zbitnych planach wuja wątpić nie pozwalały. Ostrzegano ją także, żeby i Nefercie nie ufała, gdyż matka jej jest zaufaną doradczynią namiestnika.

Bent-Anat roześmiała się z tej przestrogi i posłała w tej chwili do Aniego z uwiadomieniem, że gotowa jest odbyć pielgrzymkę do szmaragdowej Hatory i w jej świątyni dać się oczyścić.

Umyśliła sobie ztamtąd wysłać posłańca do ojca, i jeśli on na to pozwoli, udać się do jego obozu.

Zakomunikowała ten plan Nefercie, a tej każda droga zdawała się dobra, która ją do małżonka zbliżała.

Ramerego wtajemniczono też we wszystko, on zaś przynosił rozmaite wiadomości a siostrze dał poznać, że odgadł tajemnicę jej serca.

Zachowanie się tego zwykle tak żywego chłopca było tak poważne, iż Bent-Anat przyszła do przekonania, że wobec niebezpieczeństwa zagrażającego ich domowi, młodzieniec ten dojrzał na męża.

Nic też nie miała do zarzucenia jego zamiarom. On zaś postanowił, po zachodzie słońca, w towarzystwie jednego tylko wiernego sługi pojechać do Keft, stamtąd przez pustynię pospieszyć na brzeg morza Czerwonego, tam nająć okręt fenicki i popłynąć do Aili, następnie przeprawić się przez skaliste góry półwyspu Sinai i pospiesznymi marszami dostać się do ojca, żeby go o zbrodniczych planach Aniego zawiadomić.

Zadaniem Bent-Anat było ratować Pentaura przy pomocy wiernego mistrza ceremonji.

Pieniędzy im nie zabrakło, gdyż podskarbi także stanął po ich stronie. Chodziło o to, żeby skłonić przywódzcę okrętu, aby w Chenu wylądował. Los poety, w najgorszym razie mógł tam być znośny. Jednocześnie wierny posłaniec miał zawieść gubernatorowi Chenu rozkaz w imieniu króla Ramzesa, ażeby zatrzymał każdy okręt nocą około Chenu przepływający i nie dozwolił, żeby więźniowie przeznaczeni do łomów kamiennych w jego mieście, do Ejopji zostali zawiezieni.

Rameri pożegnał się z kobietami i udało mu się niepostrzeżenie Tebay opuścić.

Bent-Anat klęczała na modlitwie przed posągami swej ozyryjskiej matki, Hatory i opiekuńczych bogów swej rodziny, dopóki nie powrócił mistrz ceremonji i nie zawiadomił jej, że udało mu się nakłonić dowódzcę okrętu, aby w Chenu wylądował i Aniemu nic nie mówił, że plany jego zdradzone zostały.

Córka królewska odetchnęła teraz dopiero, gdyż zdecydowana była, w razie gdyby wiernemu słudze nie było się powiodło z dowódzcą okrętu, pojechać do nekropolji, nie pozwolić okrętowi odpłynąć, a w ostatecznym razie, lud w imieniu ojca przeciw Aniemu podburzyć.

Nazajutrz zrana pani Katuti prosiła królewnej, aby jej pozwoliła z Nefert pomówić. — Bent-Anat nie pokazała się wdowie, która nie zdołała odwieść swej córki od zamiaru towarzyszenia córce królewskiej.

Rozgniewana i zaniepokojona pospieszyła do Aniego, prosząc go, aby siłą Nefert zatrzymał; ale namiestnik pragnął uniknąć wszelkich scen gwałtownych; chodziło mu o to, żeby Bent-Anat żadnego nie powzięła podejrzenia.

— Bądź spokojna — rzekł — ja dodaję tym paniom wierną eskortę, która je u szmaragdowej Hatory dopóty zatrzyma dopóki wszystko się nie spełni, a potem będziesz mogła oddać Nefert rubasznemu Paakerowi, jeżeli go będziesz chciała jeszcze na zięcia, po tem co się o nim dowiedziałem. Co się mnie tyczy, to pewny jestem, że skłonię jeszcze moję dumną siostrzenicę, żeby patrzyła w górę zamiast nadół. Będę wprawdzie drugą jej miłością, ale i ona nie będzie dla mnie pierwszą.

Nazajutrz królewna i Nefert wyruszyły w drogę.

Ani żegnał się z niemi serdecznie, na co mu chłodną formalnością odpowiedziano.

Kapłani świątyni Amona, ze starym Beken-Chensu na czele, odprowadzili je do portu. Lud nad brzegiem wykrzykiwał imię Bent-Anat i słychać było wiele błogosławieństw, ale też i niejedno słowo szyderczę.

Za statkiem dwóch pielgrzymek popłynęły jeszcze dwa, pełne żołnierzy, którzy ku ich „obronie“ służyć mieli.

Wiatr południowy dmąc w żagle szybko pędził statek z biegiem rzeki. Królewna spoglądała to ku pałacowi przodków, to ku grobom i świątyniom nekropolji. Wreszcie zniknęły nawet kolosy Amenofisa i ostatnie domy tebańskie. Smutno westchnęła dzielna dziewica i łzy poto-

O śp. ks. Aleksandrze Czartoryskim czytamy w *Czasie*: Książę Aleksander Czartoryski urodził się w r. 1814 z ojca ks. Konstantego Czartoryskiego, matki Dzierzanowskiej. Wychowaniem jego kierował najprzód Michał Wiszniewski, a po rozstaniu się z nim we Florencji, Strzelecki, z którym książę podróżował po Włoszech.

W czasie tej podróży, bawiąc w Rzymie, przebywał często w towarzystwie Mickiewicza, o czem wspomina w swoich pamiętnikach Odyniec. Wychowanie odebrał książę gruntowne, znał dobrze język łaciński i grecki. Artystycznie był wysoko wykształcony, literaturę muzyczną znał tak dobrze, iż niewielu mogło mu w tem wyrównać, ale nietylko był głębokim znawcą muzyki, lecz równie dobrze umiał oceniać i inne sztuki. I dlatego też popierał sztuki piękne wszędzie, gdzie tylko mógł. We wszystkiem, co robił dobrego, a robił wiele, nietylko nie szukał rozgłosu, lecz owszem unikał go, o ile mógł. Osoba, która lat 36 zbliska przypatrywała się szlachetnym i dobrym uczynkom księcia, opowiadała nam, że pewnego razu wręczył jej książę na Woli Justowskiej list, obcą ręką zaadresowany do księżny Aleksandrowej, z prośbą, aby go doręczył księżnie, nie mówiąc, że go odebrał z rąk księcia, ale że go zostawiono w kamienicy na Sławkowskiej ulicy. Opowiadający doręczył go księżnie przed samym obiadem. Gdy księżna list otworzyła, znalazła w nim 2000 czy 3000 złr. bez żadnego listu, a zwróciwszy się do księcia, powiedziało: „Patrz, jak Bóg łaskaw na szpitalik, oto jakiś nieznajomy dawca przysyła mi tak hojny datek." I długo nie wiedziała księżna, że książę był tym dawcą. Jakie zasługi położył książę około Towarzystwa muzycznego, którego był prezesem, wiadomo jest powszechnie. Ale mniej jest wiadomem, że założenie Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie jest w znacznej części zasługą księcia.

Unikać wszelkiego rozgłosu, było jakby dewizą zmarłego. Cicho, nie dbając o ludzką wdzięczność, dawał on dowody niesłychanej uczynności, o której mało mówiono, bo i świat mało wiedział. W Wiedniu, gdzie długie lata spędzał, mieszkając razem z bratem, ks. Konstantym, członkiem Izby panów, z niezmienną uprzejmością gotów był chodzić za interesami każdego, choćby najmniejszego, który o protekcję go prosił. Nie jeden Krakowianin umiałby coś o tem powiedzieć. Do Wiednia był przywiązany, gdyż tam spędził młodość, a dom starego księcia Konstantego na „Weinhaus," do dziś dnia w ręku rodziny zostający, był niegdyś ogniskiem, gromadzącem kwiat towarzystwa wiedeńskiego, Polaków i świata artystycznego. Piękna ta pańska rezydencja, otoczona wspaniałym parkiem, nosi wybitne ślady artystycznego ducha założyciela i zawiera obok wilu wykwintnych przedmiotów cenną galerję obrazów.

Sonety Mickiewicza pojawią się niebawem w przekładzie tureckim. — Tłumaczeniem zajął się Naim Bais Phrassaris, urzędnik ministerstwa oświaty w Stambule.

Rada zawiadowcza miejskiego muzeum przemysłowego we Lwowie ukonstytuowała się w sposób następujący: Prezes: Włodzimierz hr. Dzieduszycki, zastępca: p. dyr. Zima. Do wydziału weszli pp.: Bykowski, Bodyński, dr. Wereszczyński, Michalski i Walichiewicz.

O nominacjach w Wydziale krajowym na wyższe posady w oddziele rachunkowym już donieśliśmy. Uzupełniając to doniesienie, dodamy, że p. Wiktor Krobicki mianowany został rewidentem rachunkowym, asystent p. Alojzy Paklerski adjunktem rachunkowym, praktykant Henryk Strnad asystentem, wreszcie djetarjusze Jan Olszański, Mieczysław Wronowski i Marjan Krasuski (pełniący obowiązki kasjera w szkole dublańskiej) praktykantami rachunkowymi.

Ślub w Krzeszowicach. W sobotę dnia 10 b. m., odbył się w Krzeszowicach obrzęd ślubny ostatniej córki Adama hr. Potockiego Anny, z hr. Ksawerym Branickim. Po pobłogosławieniu przez panią Adamową Potocką i hr. Jadwigę Branicką młodej pary w pałacu, liczny i świetny orszak ślubny udał się do kościoła parafjalnego, gdzie biskup krakowski ks. Dunajewski, połączył związkiem małżeńskim młodą parę. Następnie odprawił Mszę św. w asyście licznego duchowieństwa, podczas której śpiewał chór, kierowany przez p. Rychlinga. W przemowie do nowożeńców przedstawił i podniósł ks. biskup cnoty, zasługi i czyny obywatelskie Adama Potockiego, wskazane i wypływające stąd dla dzieci jego obowiązki, i nakreślił zadanie domowe i rodzinne obecnej epoki.

Pannę młodą prowadzili do ślubu Stefan i Andrzej Potoccy; pana młodego młodziutkie pp. Elżbieta Tarnowska i Róża Potocka. Od ślubu prowadziła pana młodego hrabina Stefanowa Zamoyska i hrabina Stanisławowa Tarnowska, a pannę młodą Władysław Branicki i Mikołaj Potocki z Paryża.

Wydział lekarski uniwersytetu Jagielońskiego zamianował dra Stanisława Brauna asystentem kliniki ginekologicznej, zaś kandydata medycyny Antoniego Opieńskiego przedstawił ministerstwu do zatwierdzenia na posadzie asystenta przy zakładzie chemji lekarskiej.

Doktorat. P. Maksymiljan Krauss, Lwowianin, otrzymał na uniwersytecie Karola Ferdynanda w Pradze czeskiej stopień doktora praw.

Pani Kowalewska, doktor filozofji i profesor geometrji oraz wyższej matematyki — (jak to brzmi harmonijnie!) — na uniwersytecie w Stockholmie, brała udział w dyskusji na ostatniem posiedzeniu paryskiej Akademji umiejętności. Wprowadził ją jako gościa na posiedzenie matematyk Halphen. Pani Kowalewska jest wdową po znanym paleontologu.

Objawienie. W Turbi w powiecie tarnobrzeskim jakaś dziewczyna wiejska rozpowiada, że przy nowem źródle objawiła się jej postać Matki Boskiej. Lud ogłosił miejsce te za cudowne. Władza duchowna zarządziła dochodzenia.

Lekkomyślna krytyka. Podaliśmy w ostatnim numerze wiadomość o nominacjach na oddziale rachunkowym w Wydziale krajowym. Każdy rozsądny człowiek, przeczytawszy te nominacje, musiał sobie powiedzieć, jeżeli się nad niemi zastanowił, że Wydział krajowy jest przecie jedyną kompetentną władzą, czy ci ludzie, których zamianował naczelnikami oddziału rachunkowego, są zdolni do dobrego sprawowania swoich nowych funkcyj, raz dlatego, że najlepiej poznał ich zdolności, powtóre dlatego, że wie, ile i jaką powierza im pracę, potrzecie wreszcie dlatego, że jako władza przełożona miał wszelką sposobność ocenić, czego oni są warci, a jaka jest wartość innych kandydatów do tych posad.

Inaczej zapatrywał się na to *Dziennik polski*. Według mniemania tego pisma o wiele od Wydziału krajowego kompetentniejszą do ocenienia tej rzeczy jest jego redakcja, i ci, którzy odpadli zostali. — Więc, podawszy owe nominacje, napisał *Dziennik polski* co następuje:

„Nominacje te wywołały w dotyczących sferach urzędniczych pewne — zdaniem naszem słuszne — rozgoryczenie, zwłaszcza że, o ile nam wiadomo, pominięto przy awansie kilku starszych urzędników, a nasuwa się także pytanie, czy powołani na wyższe stanowiska urzędnicy podołają nowemu zadaniu."

Wypada zatem z tego, że biedny Wydział krajowy nie zadał sobie tego pytania i że dopiero rozumna redakcja *Dziennika polskiego* wpadła na ten genjalny pomysł i w interesie kraju (powtarzamy: k r a j u, a nie w interesie tych, których odpalono) zapytała siebie: „czy też ci nowi urzędnicy podołają swemu zadaniu?"

Ogół powinien się cieszyć, że ma organa tak dbałe o dobro kraju i powodujące się we wszystkich swych występach jedynie tak czystym patrjotyzmem. Ale ciesząc się z tego, powinien zaapelować do tego ich patrjotyzmu i zawezwać je, aby raczyły nie wprowadzać intryg i niesubordynacji do gmachu wydziałowego.

Nie od dzisiaj świat wie, że jednem z najrozumniejszych na kuli ziemskiej pism jest *Dziennik polski*. Kto czytał jego pełne zachwytu artykuły o wniosku Suessa, a pełne namiętności występy przeciw Kołu polskiemu, ten musi być zdania, że jestto pismo taktu i politycznej rozwagi. Owóż takie pismo może i musi znać się lepiej od Rady Wydziału krajowego na zdolnościach urzędników. Ale od popisywania się tą swoją znajomością powinno się ono było powstrzymać w danym wypadku, gdyż złośliwi ludzie gotowi je posądzić, że mu idzie o prywatne przysłużenie się komuś takiemu, który w swych aspiracjach został zawiedziony, i to o przysłużenie się kosztem karności i subordynacji w obrębie władzy autonomicznej.

A już jeżeli na co dozwolić niepodobna, to na to, żeby nominacje władz zależały od woli i widzimisię dzienników. Otworzyłoby to wprawdzie dla redaktorów nowe źródło dochodów, ale dla sprawy publicznej — jak to widzimy we Francji — wyszłoby jak najfatalniej.

Wielką sensację w całej Bułgarji sprawiło aresztowanie 6. b. m. w Ruszczuku rosyjskiego kapitana marynarki Kuźmińskiego. Aresztowano go na żądanie konsula rosyjskiego Szatochina, motywowane tem, że Kuźmiński uknuł jakiś zbrodniczy zamiar na życie cara Aleksandra III. To oskarżenie tem

---

czyły się po jej twarzy. Miała takie uczucie, jak gdyby uciekała po przegranej bitwie, ale nie z rozpaczą w sercu — owszem, z nadzieją przyszłych zwycięstw.

Gdy się zwróciła, chcąc się udać do kajuty, przystąpiła do niej jakaś zakwefiona dziewczyna, odsunęła z twarzy zasłonę i rzekła:

— Daruj mi królewno, ja jestem Uarda, którą ty przejechałaś, a potem tak dobrą okazałaś się dla niej. Moja babka umarła, a ja została sama jedna. Między twojemi służebnemi wśliznęłam się tutaj, gdyż chcę być przy tobie i robić wszystko, co każesz. Tylko nie odpędzaj mnie od siebie.

— Zostań moje dziecko — rzekła królewna i położyła rękę na jej głowie.

Oczarowana dziwnym jej wdziękiem, przypomniała sobie o bracie i o tem, jak on to pragnął wpiąć różę w bujne jej warkocze.

IV.

Dwa miesiące upłynęły od czasu odjazdu Bent-Anat z Teb i uwięzienia Pentaura.

Ant-Baba zwała się dolina w zachodniej części półwyspu Sinai, przez którą posuwała się długa karawana ludzi i zwierząt.

Było to zimą, a jednak słońce południowe rzucało skwarne, od nagich skał odbijające promienie.

Przodem szedł oddział libijskich żołnierzy, a drugi postępował z tyłu. Każdy żołnierz uzbrojony był w sztylet i topór, w tarczę i włócznię i każdej chwili gotów użyć swej broni, gdyż ci, których ta eskorta prowadziła, byli to więźniowie z kopalń Mafkatu, wysłani na wybrzeże morza Czerwonego, obładowani produktem kopalnianym, a mający z powrotem zabrać zapasy przysłane z Egiptu i dostawić je do magazynów kopalni.

Każdy więzień miał nogi skute miedzianym łańcuchem, a poszarpane łachmany stanowiły jedyne odzienie tych nieszczęśliwych, którzy stękając pod ciężarem worów dźwiganych, osłupiałym wzrokiem spoglądali przed siebie.

Gdy który z nich omdlewał ze znużenia, cucił go bicz jednego z jeźdźców krążących dokoła karawany. Niejeden z nich nie wiedział, co wybrać: śmierć od znużenia, czy śmierć pod chłostą.

Nikt, ani więźniowie, ani ich dozorcy, nie przemówił jednego słowa, nawet bici nie krzyczeli, gdyż organa ich głosowe były wyschnięte, a sercom ich poganiaczy tak obcem było uczucie litości, jak zielona trawka skałom otaczającym drogę.

Niby korowód upiorów posuwał się ten smutny zastęp, niepochwytny dla ucha chyba wtedy, gdy cichy jęk wydarł się z piersi dręczonego. Piaszczysta droga nie wydawała żadnego odgłosu pod bosemi stopami wędrowców, góry skąpiły cienia, światło biło tu katuszą, wszystko dokoła wydawało się martwem, a jednak wrogiem wszystkiemu, co żyje. Najmniejszy robak, najdrobniejsza roślina nie pojawiały się na szarych i brunatnych ziemnych pokładach, żaden ptak zrywający się do lotu nie zachęcał nieszczęsnych do podniesienia oczu ku niebu. Dnia poprzedniego wyruszyli z portu z ładunkiem. Przez dwie godziny trzymali się morza Czerwonego, potem przebyli skalistą wyniosłość i zapuścili się w wąską dolinę. Przy wstępie do wąwozu, prowadzącego do kopalni, stanęli na nocleg. Dozorcy i żołnierze zapalili ogień, zgromadzili się dokoła niego i ułożyli się do snu pod osłoną ściany skalistej. Więźniowie pokładli się na ziemi wpośród doliny, nie okryci niczem i drżący od zimna, które nocą po skwarnym dniu nastąpiło. Marznący wzdychali teraz za uciążliwym dziennym trudem, tak jak przed kilkoma godzinami tęsknili do nocnego spoczynku.

Przed wyruszeniem rozdano im polewki z soczewicy i twardego chleba podstatkiem, ale bardzo mało wody, poczem powlekli się przez wąwóz rozpalający się coraz bardziej i przez skalne kotliny, ciągnące się jedna za drugą. W każdej zdawało się, że ścieżka już się kończy, ale zawsze wkońcu ukazywało się jakieś wyjście i droga ciągnęła się bez przerwy, jak męczarnie więźniów.

Potężne ściany skaliste wyglądały jakby zbudowane z ciosów piętrzących się warstwami i jeden z robotników kopalnianych, ale tylko jeden, miał oczy na te niezwykłe zjawiska natury.

Ten jeden miał barki silniejsze, niż jego towarzysze, i ładunek, który dźwigał, nie bardzo mu ciążył.

— W tej pustyni, wśród której człowiek wyżyć nie może — myślał sobie — Chnemu, rzemieślnicy, którzy świat budowali, nie zadali sobie pracy, żeby szczeliny powypełniać, pozaokrąglać kształty. Jakże się to stało, że tę straszną okolicę, w której nawet litość w sercu ludzkiem wygasać się zdaje, poświęcono dobrotliwej Hatorze? Chyba dla tego, że ona właśnie darów tej dobrej pani, miłości i radości, najbardziej potrzebowała.

— Do szeregu, Huni! — krzyknął nań jeden z poganiaczy.

Upomniany zbliżył się do swego towarzysza, postękującego lekarza Nebzechta.

Silnego więźnia znamy. Jestto Pentaur, który na liście więźniów zapisany był jako Huni i tak też na niego wołano.

Pochód ruszył dalej. Skały wznosiły się coraz stromsze. Na drodze, dźwigającej się w górę nieznacznie, leżały kupy czarnych i czerwonych kamieni, niby ręką ludzką potłuczonych drobno.

Otwarła się nowa kotlina, z której już tym razem nie było wyjścia.

(C. d. n.)

bardziej zdziwiło wszystkich, że Kuźmiński ostentacyjnie się afiszował zawsze jako najwierniejszy sługa cara.

Apelacja do dobroczynności publicznej. Pewien urzędnik, człowiek już wiekowy, wskutek dwuletniej ciężkiej choroby stracił służbę i wszelkie środki do życia. Ostatnie kilka miesięcy leczono go i utrzymywano w szpitalu bezpłatnie. Dziś on wraca do zdrowia, ale nie ma nawet w co się przyodziać, nie może więc wyjść ze szpitala, aby się starał o jakieś zajęcie. Udajemy się tedy z prośbą do dobroczynnych osób o maluczką pomoc temu skołatanemu człowiekowi. Łaskawe datki z wdzięcznością przyjmie administracja naszego pisma.

Niespodziewany denuncjant. Na jednej z komór celnych w Królestwie zdarzył się niedawno zabawny wypadek. Po zrewidowaniu rzeczy, gdy pasażerowie zgromadzili się około biura, wizującego paszporty, naraz pośród nich dało się słyszeć przeraźliwe dzwonienie. Oczy i uszy wszystkich zwróciły się w stronę niespodziewanej muzyki, długo jednak nie można było zrozumieć, skąd się dzwonienie odzywa. Jednocześnie jedna z dam zbladła i zaczęła się chwiać, zdradzając bliskie omdlenie. Pospieszono jej na pomoc. Teraz dopiero przekonano się, że wrzaskliwe dzwonienie wydobywa się z turniury. Owa dama pragnąc uniknąć opłaty cła na granicy, umieściła kupiony za dranicą nie wielki zegar budzik w turniurze, zapomniawszy go przez pospiech zastawić, aby o oznaczonej godzinie nie dzwonił. Nic nie pomogło, budzik spełnił swój obowiązek, a dama pociągniętą została do opłacenia kary.

Sto dwa lata. miesięcy 4 i dni 11 żył Jacek Kozbiał, włościanin, zmarły w dniu 24. czerwca r. b. w Woli Filipowskiej, hrabstwie Tenczyńskiem. Licząc lat 51, zawarł powtórne związki małżeńskie, w których przeżył 52 lata. Do ostatniej chwili trudnił się swem małem gospodarstwem rolnem i przez całe życie nigdy ciężko nie chorował. Trunków palonych nie używał. Na dwa tygodnie przed śmiercią sam przyszedł pół mili do kościoła w Tenczynku i prosił o spowiedź „na śmierć“, gdyż, jak mówił, „coś go chwyciło za grzbiet i pewnie już nie puści.“

Zabawa w ogrodzie towarzystwa „Skały“ urządzona staraniem członków tego towarzystwa odbyła się wczoraj. Pomimo niebardzo zdecydowanego stanu powietrza — mówiąc nawiasem niebo spoglądało, jakby przez palce na uroczyste przystrojenie ogrodu w barwne chorągiewki — zebrało się wreszcie dość liczne towarzystwo obojga płci i rozmaitego wieku, począwszy od amatorów huśtawki, a skończywszy na poważniejszych współuczestnikach, ograniczających się prawie wyłącznie do roli widzów, cieszących się z wesołego usposobienia młodzieży. Dojrzalsza młodzież i ci, którym jeszcze to prawo w znacznym zakresie przysługa, jak wszędzie tak i w ogrodzie „Skały“ nadali zabawie cechę wybitną. Tańczono przy odgłosie „Harmonji“, a tańczono tak wesoło i prawie bez przerwy, jakgdyby chciano powetować sobie tyle rozmaitych zabaw niedzielnych, odłożonych z powodu niejednej niepogody, jakby się obawiano, że nie zaraz przyjdzie druga podobna niedziela.

Mdły kadryl rychło ustąpił miejsca skocznym mazurom, które musiały wybaczyć niejedno terenowi ogrodowemu, a zwłaszcza stojącemu wzdłuż szeregowi półwiecznych kasztanów — jak na dziś — niepotrzebnej zapory.

Około godziny 9. nastąpiła zmiana dekoracji: oświetlono zaimprowizowaną w ogrodzie scenę, a zaimprowizowani artyści dość udatnem przedstawieniem „Żyda w beczce“, ubawili pobłażliwą publiczność, zbierając w nagrodę oklaski i brawa.

Wzorowy porządek towarzyszył całemu przebiegowi zabawy i przedstawieniu, które skończyło się późnym wieczorem: program się wyczerpał, bo przecież do programu nie należały pożegnania serdeczne rozchodzących się do domu gości, by pomarzyć o niejednem wrażeniu wyniesionem z zabawy. W tegorocznem lecie nie rychło bowiem będzie druga taka niedziela, choćby nawet i zimna, byleby bez deszczu.

Lwowskie restauracje zyskały sobie od dawna sławę psujących najsilniejsze żołądki. Przechodzi jednak wszelkie pojęcie, co w tym kierunku dokazać mogą restauracje urządzane doryweczo na festynach i wycieczkach i dlatego to podobno aranżerowie umieszczają na afiszach stereotypowe: — „O dobrą i smaczną kuchnię postarał się X. Y.“ Tymczasem ta „dobra i smaczna kuchnia“ produkuje zazwyczaj okazy jadła, które mogą mieć wszystkie inne przymioty, ale ani dobremi ani smacznemi nie będą nawet dla podniebienia najmniej wymagającego. Ażeby niedaleko szukać, powiemy, że podczas wczorajszego festynu na Wysokim Zamku (na dochód weteranów) nie można było dostać uczciwego podśmietania, albo jakiej takiej kawy. To co podawano pod tymi tytułami, nie było ani kawą ani podśmietaniem. Pp. restauratorowie dziwią się potem, że nikt u nich jadać nie chce — jeśli niema festynu — i narzekają na okropne czasy!

Operetka niemiecka we Lwowie. Według doniesienia jednego z pism tutejszych ma zawitać do Lwowa operetka niemiecka, a jedno — niewymienione dotychczas kasynowe towarzystwo — miało tej operetce otworzyć gościnne progi swego lokalu. To samo towarzystwo teatralne czyniło w Krakowie zabiegi, ażeby znaleść przytułek choćby w jakim ogródku, ale wszędzie zamknięto drzwi tym przybywającym „nach Osten“ krzewicielom kultu operetkowego. We Lwowie również dwa towarzystwa kasynowe (miejskie i zarząd Strzelnicy) odpowiedziały odmownie temu teatrowi na prośbę użyczenia lokalności — znalazło się jednak trzecie, które postąpiło inaczej. Wstrzymujemy się z wymienieniem tego towarzystwa, w nadziei, że się jeszcze rozmyśli, i salwować się będzie od popełnienia grubej nietaktowności.

Błąka się po Lwowie Józefa S. licząca lat 25, cierpiąca na pomieszanie zmysłów. Wydaliwszy się przed kilku dniami z mieszkania wraz z 6 letnią córeczką dotąd odszukaną nie została.

Bez wieści znikł też 9-letni Jan Antoniak, blondynek, syn praczki, mieszkającej przy ul. Janowskiej pod l. 64.

Młodzi świętokradzcy. Wczoraj po południu odkryto w tutejszym kościele św. Mikołaja dwóch „pełnych nadziei młodzieńców“, którzy będąc na nieszporach zakradli się na ambonę i dali się zamknąć niespostrzeżenie. Przypadek odkrył jednak ich obecność w kościele zamkniętym, służba zawezwała pomocy policyjnej i tak obu sprowadzono na policję. Wprawdzie nie przyznali się do zamiaru rozbicia skarbonek — mimo to zostali na dłuższy areszt skazani.

Poświęcenie odnowionego „sobornoho chrama“ w Przemyślu, odbyło się dnia 6 b. m. z wielką uroczystością, na którą zjechało się mnóstwo duchowieństwa z okolicy, a nawet i dalszych stron jak od Liska i Leżajska, od Zalesia z pod Rzeszowa i t. d. Dnia 5 b. m. odprawiono w odnowionej katedralnej cerkwi nieszpory. Pochodu na Podgórze, gdzie niegdyś istniała cerkiew św. Mikołaja, z cudownym obrazem tego świętego, a później zgorzała, musiano zaniechać z powodu ulewnego deszczu. Wieczorem tegoż dnia, przybyli do Przemyśla ze Lwowa ks. metropolita Sembratowicz z ks. kanonikami Wieliczką i Bileckim, zaś ze Stanisławowa ks. biskup Pełesz, ks. prof. Litwinowicz, ks. Semenow i ks. Baczyński. We wtorek, w dzień uroczystości padał deszcz do południa. Mimo to cerkiew i cały plac przed nią były zapełnione nieprzejrzanymi zastępami wiernych.

Nabożeństwo rozpoczęło się o godz. 8 z rana. Celebrował biskup przemyski ks. Jan Stupnicki, w obecności ks. metropolity i ks. biskupa Łukasza

Mały Fejleton.

Moja papuga.

I.

— Podoba mi się to pomieszkanie, rzekłem do odźwiernej. Tylko czy z pewnością jest ono suche?

— Oh, najzupełniej! Zresztą już dwóch panów miało je wynająć, ale jeśli pan się zdecyduje, to schodząc na dół zdejmę ogłoszenie.

— Więc dobrze! odparłem, dając jej dwa guldeny. Przyznaję, że obojętność, z jaką to uczyniłem, była udaną, gdyż nie należałem do ludzi, którzy guldenami rzucają. Ale chcąc uniknąć najrozmaitszych szykan ze strony odźwiernego, nie podobna inaczej postępować.

Urządzenie pomieszkania nie wiele zajęło mi czasu. 30 kwietnia wprowadziłem się i odrazu dostrzegłem, że pomieszkanie to dziwnie jest akustyczne. Słyszałem najdokładniej niemal każdy szmer z pod podłogi, czy z nad sufitu, z sąsiedztwa po prawej, czy też po lewej stronie.

Podemną mieszkało młode małżeństwo z dwojgiem dzieci; starsze dostawało ząbki i płakało od rana do wieczora, młodsze, jeszcze u piersi, zawodziło od wieczora do rana.

Na górze miała pokój jakaś guwernantka. Z rana dawała lekcje historji, po południu geografji. Zapytajcie mnie o synów Childeryka, lub główne miasta Sumatry a z pewnością dam zadowalniającą odpowiedź; szkoda jeno, że w geografji nie dostaliśmy się jeszcze do Europy, a w historji doszliśmy zaledwie do Karola Wielkiego.

Wreszcie w dziedzińcu znajdywały się konie, powozy i pomieszkanie woźnic. Owóż furmani ci nie mieli zbyt wygórowanego pojęcia o czystości, ale co najgorsza to to, że po skończonej pracy ćwiczyli się w piwnicy na harmonijce.

Gdy pewnego poranku jedno z już wymienionych dzieci przestało krzyczeć, a drugie nie zaczęło jeszcze płakać, w nadziei że znowu sen przyjdzie, obróciłem się na drugi bok z niewysłowioną błogością radując się z ciszy. Trwała ona jednak nie długo. Gwałtowny hałas obudził mnie niebawem. Ponieważ doszedł mnie ze strony, z której nigdy jeszcze żadnego głosu nie słyszałem, wpadłem na domysł, że dostanę nowych sąsiadów. Hałas wkrótce skończył się, z czego znowu wysnułem przypuszczenie, iż nie wiele mają sprzętów moi nowi sąsiedzi.

Rodzina ta w tydzień od owej pamiętnej chwili zajęła wynajęty lokal. Wkrótce dzięki akustycznemu pomieszkaniu dowiedziałem się, że w skład jej wchodzą trzy osoby, mianowicie: sędziwy ojciec, kasjer jednego z domów bankowych, matka, osoba dość pospolita i córka. Oh, ta córka!

Rodzice nazywali ją Bebelką; ojciec miał imię Ewaryst, matka — nie wiem; staruszek wołał ją zawsze „przepióreczka“.

Zaufane rozmowy małżonków dały mi sposobność w krótkim czasie poznać wszystkie tajemnice ich domu. Małżeństwo to można było nazwać dobrem. „Przepióreczka“ była o swego męża bardzo troskliwa. O w pół do 8 rano przynosiła pokojówka memu sąsiadowi kawę do łóżka, ale budzić go śmiała tylko sama pani domu. Wtedy rozpoczynała się między małżonkami rozmowa o niezbyt świetnych stosunkach, które niestety nie komu innemu zawdzięczać należało jeno Babelce.

To dziewczę było istnym tyranem i wyrabiało z rodzicami, co tylko się jej zachciało. Niezmiernie próżna i ciągle tylko na to bacząca, by wydać się czemś więcej, niż była w istocie, skłoniła ojca do tego, iż wziął pomieszkanie w stosunku do ich dochodów za drogie. Nalegała także na to, aby matka w czwartek dawała *jour fixe*, przyczem do zwykłych wydatków na herbatę, ciasta i szynkę, należało jeszcze w rubrykę wstawić osobną pozycję na lokaja w czernym fraku, białych rękawiczkach i takimże krawacie. Oczywiście co tygodnia przychodziła do domu krawczyni. Panie szyły same. Bebelka znała się wybornie na garnirowaniu kapeluszy, ale za to gorsety i buciki kupowała w najdroższych magazynach.

— „Talja i stopy są największą moją ozdobą, więc przynajmniej tego mogę się domagać, aby mi dano środki do należytego ich uwydatnienia.“

Gdybyście czytelnicy słyszeli, jakim tonem mówiła to Bebelka do rodziców! A jak zagrała, tak musieli tańczyć. Wiedziałem o wszystkiem, bo codzień z rana dochodziły do moich uszu skargi na ten temat.

Ostatecznie mieli staruszkowie jedno życzenie: wydać Bebelkę za mąż, ile możności jak najrychlej. Ale choć łatwo to powiedzieć, trudno wykonać. Bebelka była już dwa razy bliską małżeńskiego ołtarza. Pierwszym razem stanął na przeszkodzie brak posagu, drugim razem jej nierozsądek.

Ewaryst nieraz rozpoczynał o tem rozmowę, zaś „przepióreczka“ uspokajała go mówiąc:

— Nic sobie z tego nie rób; co się stało, to się nie odstanie.

Nigdy nic bliższego nie mogłem się w tej sprawie dowiedzieć, ale już jeżeli ojciec mówi o nierozsądku córki, musi w tem być coś podejrzanego.

Tu nadmienię, że jako kawaler, żyłem jedynie w towarzystwie — papugi.

Posiadając wrodzony dar do naśladowania, wkrótce przyswoiła ona sobie rozmaite stereotypowe zwroty mowy, dochodzące do jej uszu z za ściany. Po miesiącu powtarzała jakie 250 razy na dzień słowa:

— Ewarystku, czy mógłbyś mi otworzyć?

— Czy to ty moja przepióreczko?

Tą rozmową rozpoczynali małżonkowie nietylko każdy poranek, ale także i każdą konferencję poobiednią. Zwykle około godziny drugiej, pan domu szedł na siestę poobiednią do swego pokoju, przytykającego do mojego mieszkania, i drzemał do trzeciej. Żeby jednak nie spóźnił się do banku, troskliwa małżonka pukała dyskretnie do jego drzwi i tem samemi słowy, któremi budziła go zrana, nawoływa po obiedzie do spełnienia obowiązku biurowego Mnie samemu było nieprzyjemnie, kiedy papuga naśladując dyszkant „przepióreczki“ w pytaniu: — „Ewarysćie czy mógłbyś mi otworzyć?“ — następnie odpowiadała sobie sama nosowym barytonem mego sąsiada: — „Czy to ty moja przepióreczko?“

Zresztą muszę zauważyć, że nigdy wychowaniem tego ptaka się nie zajmywałem. Jak rzekłem, miał on do tego wrodzony talent. Ale nikt na świecie nie zdołałby moim sąsiadom wytłumaczyć, że nie w celu dokuczenia im, nie z umysłu papugę wyuczyłem owych frazesów. Bebelka wpadała nieraz z powodu rzekomych drwinek w gniew nie do opisania. Rano, wchodząc do pokoju rodziców, nigdy nie mogła powstrzymać się od okrzyku: „Szkaradne stworzenie!“

Naturalnie moja papużka wkrótce wydoskonaliła się w tym frazesie. Wygłaszając go. tak doskonale naśladowała głos Bebelki, iż przymknąwszy oczy, mógłbym był sądzić, że młoda dama zapomniawszy o przyzwoitości, weszła do kawalerskiego pomieszkania.

Nadszedł czerwiec.

Bebelka uroiła sobie, że jeśli cały świat wyjeżdża na świeże powietrze, musi to i ona uczynić! Pomysł w zasadzie piękny, był prawie nie wykonalny, ze względu na rodzinną kasę.

— Nie mam pieniędzy, — mówił p. Ewaryst. — Bank podupadł, zniżono mi gażę o 10%, a wiesz, że mamy długi.

Soleckiego — oraz w asystencji ks. biskupa Juliana i licznego kleru. W stallach zajęli miejsca przedstawiciele władz i wojskowości, między innymi pp.: Zajączkowski starosta, Pressen prezydent sądu obwodowego, książę Sapieha, komendant garnizonu i wielu innych. Po ceremonji poświęcenia, wygłosił piękne kazanie ks. Szaszkiewicz. Odprawienie liturgji przed kościołem, ukończyło się o w pół do 2 z południa, poczem nastąpił bankiet w pałacu biskupa Stupnickiego i w domu kapitulnym.

Wieczorem odbyła się uroczysta wieczornica muzykalno deklamacyjna w sali teatralnej, na której byli dostojnicy Kościoła obecni — jako słuchacze w lożach.

Kradzież miljonów. — Opinja publiczna w Rzymie niesłychanie zajęta jest procesem, który w tych dniach przyjdzie przed ławę przysięgłych. Idzie tu o kradzież półtrzecia miljona lirów, popełnioną przed kilku dniami w sposób dotąd jeszcze nie wyjaśniony należycie.

Filja włoskiego banku narodowego (Banka nazionale) w Ankonie przesłała wówczas filji tegoż banku w Genui półtrzecia miljona lirów w biletach bankowych w kilku skrzyniach, poruczywszy tę ekspedycję kilku urzędnikom, którym nadto towarzyszył ajent policyjny. — Mimo tych środków ostrożności, kiedy w Genui otworzono skrzynie, zamiast biletów bankowych znaleziono pliki starych gazet. Można sobie wyobrazić, że i bank i policja robiły wszystko, żeby wykryć złodziejów; używano wszelkich dozwolonych a nawet i niedozwolonych środków; ale wszystko daremnie. Nareszcie zdawało się, że odkryto ślad sprawców. Oskarżano mianowicie niejakiego Baccariniego, który miał być hersztem bandy złodziejów; ale niemożna go było schwytać, bo... uciekł do Ameryki, jak wieść głosiła. I raz mówiono, że on w Ameryce, to znowu, że w Afryce; aż nareszcie, że był w Turcji i tam go zamordowano. Tymczasem poczciwy Baccarini żył sobie najspokojniej w samem centrum wiecznego miasta, tuż pod nosem policji i prowadził romans z córką swojej gospodyni. Obie te damy zasiędą teraz na ławie oskarżonych.

Pierwszy proces ze wspólnikami Baccariniego odbył się w Rzymie, gdyż obawiano się, że przysięgli w Ankonie mogliby się dać przekupić przez złodziejów. Zasądzono wtedy czterech domniemanych sprawców. Ale wyrok ten nie zadowolnił ani opinji publicznej, ani banku; albowiem pokazało się, że zasądzeni byli tylko mizernem narzędziem w ręku prawdziwych „wielkich złodziejów“.

W kilka miesięcy po tym procesie zwrócił na siebie powszechną uwagę młody adwokat Tommas Lopez, który w tym procesie bronił jednego z oskarżonych. Przybył on niedawno do Rzym, a chociaż wielce zdolny, nie mógł zarobić na odpowiednie utrzymanie; musiał żyć jak, ubogi studencina. Tymczasem wkrótce po procesie otworzył wspaniałe apartamenta przy Corso, kupił konie i powozy, jeździł z najmodniejszemi kokotami do Wiednia i Paryża; słowem prowadził życie zbytkowne bez opamiętania.

Wzbudziło to podejrzenie i poczęto szeptać, że jako obrońca złodziejów wziął część ich łupu. — Pierwsze publiczne oskarżenie przeciw Lopezowi podniósł znany trybun ludowy Francesco Cocapieller, który w dzienniku swoim *Ezio II* utrzymywał, że Lopez wziął połowę skradzionych pieniędzy od swego klienta do przechowania. Po tem oskarżeniu zmienił Lopez tryb życia; ograniczył się wielce, stał się bardzo porządnym człowiekiem. — Cocapieller, skarżony o oszczerstwo, został uwięziony, a po jakimś czasie zapomniano i o nim i o bohaterze oskarżenia. W cichości jednak pracował sędzia śledczy i zbierał materjały oskarżające Lopeza.

Czytelnicy przypominają sobie, że ten młody, a nader zdolny adwokat występował przed rokiem w głośnym procesie profesora Sbarbaro jako jego obrońca, i w sali sądowej piorunował na rząd włoski. — Pewnego wieczora, kiedy się odgrażał, że nazajutrz będzie miał sposobność skompromitowania ministrów, został uwięziony na podstawie oskarżenia Cocapelliera. Przy rewizji jego mieszkania znaleziono kompromitujące papiery i na tej podstawie wytoczono nowy proces o skradzione miljony.

Na ławie oskarżonych zasiędzie szesnaście osób: Lopez, Andrea Lorenzetti, Luigia Macaferri, wdowa Morelli, córka jej Eliza, Quirino i Enrico Governatori, Cesira Governatori, Argenida Senigalli-Governatori, Ferruccio Pierrini, Mariano Bracconi, Mariano Terenti, Leone Bucciarelli, Giuseppe Gori, Lazzaro Pierrini, Innocenzo Pierrini i Nicola Pierrini. Bronić ich będzie piętnastu adwokatów.

Bilety wstępu do sali rozpraw idą na wagę złota, gdyż proces ma obfitować w szczegóły nader delikatnej natury.

Pod adresem pp. Spóźniałkowskich. Feljetonista jednego z berlińskich dzienników pisze o spaźniających się do teatru, co następuje:

„Proszę sobie uprzytomnić sytuację. Kortyna poszła w górę, z niezwykłym zajęciem śledzimy tok pierwszych scen sztuki. Jesteśmy uosobioną uwagą, gdyż właśnie w ekspozycji sztuki każde słowo, każdy gest, niesłychanej wagi jest dla każdego, kto chce rozumieć dalszy rozwój dramatu.

Należy dodać, że umysł nasz nie jest jeszcze zupełnie swobodny, zostając pod wrażeniem wypadków i zajęć dziennych, pracuje więc nad skupieniem się i chwyta każde zdanie wyrzeczone na scenie, ażeby nastroić się odpowiednio. W tem wpada do teatru jakiś „spóźniony.“ Już samo kłapanie drzwi uderza ucho niemile. Ostry przewiew, przebiegający nagle przez salę, każe siedzącym blisko wejścia podnosić machinalnie ręce do twarzy, ażeby ją zasłonić od wiatru. I teraz widz musi, zmarszczywszy brwi, a dzielić uwagę między to, co się dzieje na scenie, a to, co zrobi ze sobą spóźniony facet, wywołujący swoją osobą tak nieprzyjemną dystrakcję. Tymczasem to „zaburzenie spokoju publicznego“ rośnie, piętrzy się jak lawina. Buty spóźnionego faceta, a suknie jejmości robią łoskot i szelest nieznośny. Ale to nic jeszcze. Nieszczęśliwi dochodzą do swego rzędu krzeseł. Nagle dziesięć osób powstaje, podnosi siedzenie z łoskotem, który pochłania słowa aktorów, zasłaniają nam przez pięć minut scenę przed oczyma, spóźnieni przesuwają się z trudnością, depcą drugim po nogach, przepraszają, hałasują, słowem robi się chaos, w ciągu którego nie słyszymy, ani widzimy, co się dzieje na scanie. Całe sceny przeszły sobie niespostrzeżenie. Złościmy się, klniemy w duchu na czem świat stoi; uwaga nasza rozwiała się na wszystkie wiatry, a nastrój poszedł do wszystkich dj . . . . .

Niestety jak przykre jest późne przychodzenie do teatru, tak i trudna jest na to rada.

Usunąć tego niepodobna. Zalecane zamykanie drzwi po rozpoczęciu przedstawienia jest w praktyce niewykonalne. Takich kretynów, którzy późne przychodzenie do teatru uważają za oznakę jakiejś pańskości, tobym na zawsze wykluczył z miejsca, w których oni sprawiają innym tę nieprzyjemność, że dają niby do poznania, jakoby towarzystwu wiele na nich zależało. Ale jest także wiele osób, szczególnie w wielkich miastach, których interesa aż do teatru, wymagają ciągłego zajęcia i często spóźnienia. Niemniej zdarzyć się mogą wypadki po drodze — dorożka może się wywrócić, a drugiej nie masz na zawołanie — a w takim razie spóźnienie jest wytłumaczone. Nie można wymagać, ażeby dyrekcje teatrów działały wbrew interesowi swemu i odmawiały biletów takim spóźnionym osobom. Wszakże pp. Spóźniałkowscy powinni mieć tyle wychowania, żeby wiedzieli, iż należy zatrzymać się aż do pierwszego antraktu u drzwi, a potem dopiero szukać swych miejsc.

Należy wyznać, że wielu panów w Berlinie przestrzega już tego zwyczaju. Natomiast damy uważają za jakąś krzywdę wyrządzoną ich kobiecości,

---

Ale po trzech dniach znękany ciągłemi narzekaniami, okazał się skłonnym do ustępstw i pozwolił, aby córka z matką wyjechały do Lubienia. Bebelka na to w twarz mu parsknęła śmiechem:

— Do Lubienia? Doprawdy? Może jeszcze do Zimnej wody? Któż dziś jeździ do Lubienia?

Potem ciągnęła dalej:

— Mam lat 23, a skoro rodzice mną się nie zajmują, będę sobie musiała sama poszukać męża.

— Wprzód poszukaj posagu! — zawołał zniecierpliwiony ojciec.

— Ależ ona ma 6000 złr. — przemówiła nieśmiało „przepióreczka“, która znajdywała się widocznie między młotem a kowadłem.

Ewaryst zaśmiał się, ale tak, że mnie samemu się krajało.

— 6000 złr.! Wszakże to moja kaucja. Jeżeli zażądam jej zwrotu, utracę posadę. Zresztą Bóg wie, czy wydanoby mi ją w tych czasach. Bardzo źle stoją obecnie interesa naszego banku.

Nie powtórzę odpowiedzi Bebelki. W istocie, ta dziewczyna za grosz nie miała serca, i gdy podczas wyprawionej przez nią sceny, papuga odezwała się: „Szkaradne stworzenie!“ nie mogłem w sobie stłumić potwierdzającego: „Niezawodnie!“

Na szczęście, nadeszła i dla mnie chwila wyjazdu. Pozostawiwszy papugę pod opieką starej służącej, wyjechałem, radując się, że przynajmniej przez cztery do pięciu miesięcy nie będę potrzebował słuchać drastycznych sprzeczek sąsiedztwa.

II.

Udałem się najsamprzód do Szczawnicy, a spędziwszy w niej parę tygodni, pojechałem do Krynicy.

Tu na stokach gór, pokrytych lasem szpilkowym, czekała mnie — miłość.

Zobaczyłem ją po raz pierwszy na deptaku. Na pięknej twarzy malowała się melancholja; podróżowała ta nadobna dziewica z matką, której poważna, smętna twarz i ciemny ubior mogły na myśl naprowadzać, że jest wdową.

W trzy dni później (a tak urządziłem się, iż z temi paniami w jednym mieszkałem hotelu) owóż w trzy dni później na przejażdżce znajomość nasza już do tego doszła, iż wiedziałem najdokładniej całą historję moich towarzyszek.

Pani Siewnicka nie była wdową. Mąż zajęty interesami nie mógł przybyć z niemi na świeże powietrze, które koniecznie potrzebnem było dla zdrowia córki, panienki, będącej skończonym typem panny *comme il faut*. Blondyna (niechcę przez to bynajmniej ubliżyć brunetkom, ale blondynki zawsze miały dla mnie więcej powabu), blondynka o nader miłych rysach twarzy, smukłej kibici i drobnych nóżkach, a o oczach, których głęboko błękit zdradzał niewątpliwie skłonności do marzycielstwa i wielką łagodność usposobienia.

Matka nie spuszczała swej córki z oka ani na chwilę, strzegła jej jak skarbu, innemi słowy: jak ukochanej i wzajem kochającej córki.

Izabella była niezawodnie trochę ekscentryczna. Byle co wywoływało u niej zaraz taką minkę, jak gdyby chciała się rozpłakać.

Raz np. myślałem, że gorzkiemi zapłacze łzami kiedy matka z całą delikatnością osoby dystyngowanej, zwróciła jej uwagę, iż zapomniała pamiątkowy wachlarz w kąpielowym zakładzie. Zaraz następnego dnia równo z świtem pobiegłem do zakładu, a o 7. rano, gdy panie moje wyszły na deptak, byłem tak szczęśliwy, że mogłem wręczyć pannie zapomniany wachlarz. Podawszy mi rączkę, rzekła śpiewnym głosem — oh — co za głosem:

— Jakże dobry pan jesteś!

Ucałowałem rączkę.

Sądziłem z początku, że matka i córka obrażą się za to na mnie. Ale one wiedziały, że mają do czynienia z przyzwoitym człowiekiem. A może i miłość rodząca się w mem sercu przestała dla nich być tajemnicą? Wszak kobiety mają podobno bardzo silnie w tym kierunku rozwinięty instynkt.

Dwa tygodnie spędziliśmy w Krynicy, codziennie się widując. Mogłem sobie pochlebiać, iż w tym krótkim przeciągu czasu Izabellę należycie poznałem. Tylko w podróżach uczy się człowiek badać charaktery.

Była ona jedynaczką, a zaraz na pierwszy rzut oka można było poznać, że państwo Siewniccy są bardzo zamożni i wystawny dom prowadzą. W rozmowie nieraz przypadkowo panie wygłaszały nazwiska swych krawczyń i modniarek, jakoteż osób, które u nich bywają. To dla mnie wystarczało. Nie posiadali wprawdzie własnego ekwipażu, ale, jak panie słusznie zauważyły, „we Lwowie, kto nie ma 10.000 zł. dochodu, musi jeździć wynajętym powozem“.

Dla przyszłego zięcia taka uwaga miała nieocenioną wartość; a nie wątpiłem z zachowania się mamy i panny, że przyjdzie do tego, iż będę miał zaszczyt wejść w skład rodziny państwa Siewnickich.

Ale wszystko na świecie ma koniec. Co dnia nadchodziły od pana Siewnickiego arkuszowe listy, błagające matkę i córkę, aby powracały. Ztęskniony za niemi spać ani jeść nie mógł. Co za sympatyczna i kochająca się rodzina.

Otrzymałem od pań pozwolenie towarzyszenia im aż do Tarnowa... Tu pożegnałem je, aby udać się do krewnych w krakowskie, uradowany mocno uprzejmością, z jaką zostałem zaproszony, abym za powrotem do Lwowa odwiedził pp. Siewnickich.

— Przyjmujemy we czwartki — dodała pani Siewnicka z okna wagonu.

Jakkolwiek starałem się jak najrychlej wrócić do Lwowa, jednakże interesa tak się ułożyły, że dopiero w październiku zawitałem do nadpełtwiańskiego grodu.

W czwartek, jako w dzień, w którym pp. Siewniccy przyjmowali, stawiłem się z uderzeniem godziny 3. w oznaczonem pomieszkaniu.

Nic nie zawiodło moich oczekiwań. Urządzenie domu było wykwintne, schody — rzecz rzadka we Lwowie — jasne i czyste, a lokaj w czarnym fraku i białym krawacie czynił dobre wrażenie. Nie dostrzegłem niczego, co trąciłoby parafjańszczyzną.

Panie przyjęły mnie uprzejmie. Izabella wydała mi się tu jeszcze piękniejszą niż w Krynicy, a niebawem przekonałem się, iż nie zmieniła swego usposobienia dla mnie.

Rozmowa toczyła się na tle reminiscencyj z wód i projektów zabaw w sezonie zimowym.

Przy sposobności powiedziałem:

— Żałuję bardzo, że nie miałem jeszcze sposobności poznać p. Siewnickiego.

— O tej porze mój mąż odbywa zwykle siestę poobiednią. Ale, ale, wszak to już pora mu iść do biura...

To mówiąc wstała p. Siewnicka i podszedłszy do drzwi, dyskretnie w nie zapukała i rzekła:

— Ewarystku, czy mógłbyś mi otworzyć?

— Czy to ty moja przepióreczko?

Na te słowa podskoczyłem z fotelu.

O nieba!! Znajdowałem się u moich sąsiadów.

Na szczęście miałem dość przytomności, by się nie zdradzić z zakłopotaniem...

Zbytecznem byłoby dodawać, że się niepokazałem więcej u pp. Siewnickich.

Odtąd papugę otaczałem najtroskliwszą opieką. Coby to było, gdyby nie ona!

jeśli ktoś mniema, że byłoby dobrze, ażeby sobie trochę postały. Ah! te panie! Niedość, że swojemi niebotycznemi fryzurami i kapeluszami zasłaniają wszelki widok, te panie, nie mające na spóźnienie żadnej wymówki, komplikują zamięszanie jeszcze w ten sposób, że wachlarzem wyprawiają rozmaite ewolucje i całkiem bez ceremonji witają się głośno z swoimi najlepszymi znajomymi. Zaprawdę, nigdzie nie ujawnia się brak względu naszych pań dla mężczyzn, do czego je systematycznie tak już matki wychowały, jak w teatrze".

Przytaczamy ten ustęp feljetonu jako przykład drukowanej berlińskiej galanterji. I u nas trafiają się Spóźniakiewicze — ale ażeby im wyraźnie prawdę w oczy powiedzieć, na to potrzeba było zapożyczyć się u berlińskiego pisarza.

Dramat na dworcu kolei. Na dworcu kolei Karola Ludwika na stacji Podzamcze odegrała się wczoraj w nocy krwawa scena. Djetarjusz lwowskiego sądu krajowego Fryderyk Richter miał żonę Julję, która w maju rb. uciekła z niejakim Janem Muchą, blacharzem i zamieszkała z nim na wsi koło Tarnopola, gdzie Mucha miał czasowo zajęcie. Richter dowiedział się przed tygodniem, że w tych dniach uwodziciel wraz z niewierną małżonką ma powrócić do Lwowa; czatował więc na nich na dworcu, gdzie go widziano od tygodnia, jak za przyjściem każdego pociągu zjawiał się na peronie i pilnie lustrował przybywających.

Nareszcie przybyła oczekiwana przez niego para pociągiem, który stanął wczoraj na Podzamczu o wpół do trzeciej z rana i w tedy rozegrała się gwałtowna scena małżeńskiego dramatu. Richter usiłował odebrać swą żonę perzwazją od uwodziciela, ale Mucha odpowiedział argumentami bardziej dosadnemi, bo począł Richtera okładać kijem. Wtedy Richter rozdrażniony dobył rewolwera i strzelił po trzykroć do Muchy.

Dwa strzały chybiły, trzeci ugodził Muchę w okolicy brzucha, ale ranił go tylko lekko. Mucha raniony pobiegł do komisarza policji, urzędującego na dworcu, pana Renois i opowiedział mu zajście. Wskutek tego Richter, który nieopuścił placu i jego żona zostali uwięzieni, rannego Muchę zaś odwieziono do szpitala.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: złoty damski zegarek remontoar kryty, znaczony liczbą 29569, z niklowym werkiem, wartości 70 zł.; termometr z termometrografem wartości 9 zł; los krakowski do l. 15.866; pugilares duży z kwotą 74 zł., z arkuszem podatkowym, z frachtbriefami i notatkami Simona Hercha Müllera; czarną wełnianą damską nową suknię ze słusznej osoby, bez kaftanika, z czarną aksamitną bufą i z takiemiż szerokiemi szarfami po jednym boku wartości 25 zł.; czarną rotundę wartości 28 zł.; czarną jedwabną parasolkę z czarną koronką wartości 5 zł. i szarą barchanową spodnicę.

Znaleziono: siedm małych kluczyków na ulicy Łyczakowskiej i białą parasolkę na ulicy Kopernika, dwie kartki zastawnicze nr. 4155 i 6985 sawonet z łańcuszkiem za 8 zł., i na pierścień za 3 zł. w gali. banku kredytowym zastawione.

Zakwestjonowano: dwa prześcieradła wojskowe, zastawniczą kartkę banku ruskiego z dnia 8 zm. na srebrną łyżkę i takąż łyżeczkę, znaczone R. O.; opończę brązową.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10. lipca.

(Z) Depesze z Bukaresztu donoszące, że między Rosją a Rumunją toczą się rokowania o przemarsz wojsk rosyjskich do Bułgarji, i wiadomość, że Anglja zamierza oświadczyć, iż samowolny krok Rosji w sprawie Batumskiej pozwala jej samowolnie postępować w sprawie cieśnin morskich (Dardanelle), wywołały dziś nową depresję. Akcje bankowe jeszcze się jako tako trzymały, ale kolejowe poniosły grube straty (Ludwiki 188·30), a za niemi renty. Austrjacka papierowa straciła 5 centów, a węgierska złota 20 centów.

Giełda oczywiście nie wierzy w zawikłanie na serjo jeszcze w ciągu bieżącego roku, ale ją to niepokoi, że sytuacja się zaostrza i że gotują się wypadki, które do wiosny dojrzeją i wywołaja rozlew krwi z pożogą wojenną w roku przyszłym.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 12. lipca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza carski ukaz o zamknięciu wolnego portu w Batumie z dniem 17. bm.

Paryż 12. lipca. Z Algeru donoszą, że austrjacki bryg „Drago" wyładowany naftą spłonął do szczętu w porcie Budjia.

Londyn 12 lipca. *Times* pisze: Chociaż kwestja Batumska nie ma tej doniosłości aby wywołać poważne nieporozumienia, to faktem jest, że Rosja tym krokiem wprost Anglją wyzwała. Anglja musi stosownie do tego ułożyć swą politykę. Wskutek skreślenia art. 59, będzie Anglja uważała wciągnięte do traktatu berlińskiego zobowiązanie utrzymania status quo ante co do cieśniny dardanelskiej, — jako martwe litery. Anglja musi podobnie, jak Rosja odzyskać wolność działania.

Rzym 12 lipca. Przedwczoraj zachorowało na cholerę w 7 miejscowościach 121 osób; umarło 54.

Paryż 12 lipca. Książęta Aumale i Chartres wnieśli przeciwko wykreśleniu ich ze składu armji rekurs do Rady państwowej. Ks. Aumale wystosował równocześnie pismo do Grévyego, w którem protestuje przeciwko wyłączeniu z armji, jako przeciw naruszeniu konstytucji i oświadcza, iż stopnie wojskowe nie podpadają pod zakres władzy rządowej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. lipca 1886.

Hotel Żorza. B. Rosenstroh z Skałatu. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. J. Epstein z Pragi.

Hotel Europejski: A. Udrycki z Mostów. Dr. M. Marmorosz z Kołomyi. J. Thenen z Wiednia. L. Stern z Budapesztu. M. Raffalowich z Rosji. J. Etsch z Wiednia.

Hotel Langa: T. baronowa Budwińska z Krakowa. A. Vetzburg z Norymberga. A. Jankowicz z Pilzna. R. Scholz z Kamionki.

Hotel Warszawski: K. Drzewiecki z Brodów. A. von Lechendorf z Petersburga. J. Terlecki z Podkamienia. Van der Seen z Rosji. S. Piechowski z Krzywczy. M. Georch z Rosji.

Hotel Angielski: A. Witkowski z Tarnopola. K. Turczakowski z Rosji. O. Trzciński z Stupki. G. Zakrzewski z Krakowa. S. Białobrzeski z Szkła. Z. Zatwarnicki z Stryja.

Hotel Francuski: A. Tatarkowski z Brodów. S. Bilohlawek z Leżajska. E. Kubicki z Kamionki. Z. Jordan z Radawki.

Z zbożowych targów

11 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 50	7.——8.25	7.——8.—	7.50—8.75
Żyto	5.50—6.35	5.40—6.95	5.25—5 80	6.——6.60
Jęczmień	5.50—7.—	5.25—6 —	5.— —5.75	5 50 - 6.50
Owies	6.10—6.50	6 50—6.60	5.60— .—	6 50— .—
Groch	6.— 9.50	5 85 8.—	5.85 8.—	7 — 9.—
Wyka	— —	.— .—	.— .—	.— .—
Rzepak	8 90 9.25	.— .—	.— .—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—30 —	—.— .—	—.——.—	— —.—
Konic. biała.	25—30.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	25—30—	.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 11 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	188 —	191 —
„ lwow. czer.-jass.	200 zł. w. a.	225 50	229 —
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 45	102 45
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 75
„ „ „ 5 „ okres.	101 45	102 45
„ „ „ 4 „ „	93 75	95
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	102 75	103 75
„ „ „ 5 „ „	99 65	100 65
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 70	102 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 —
„ „ „ 1883 4½ % „	95 —	96 50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21¾	1·23¾
100 marek niemieckich	61.65	62.35

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8 25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 9 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	19 2	—	W 2	zachm.
Kraków	20 5	27	SSW 2	¾ zachm
Lwów	19 7	26	E 4	zachm.
Tarnopol	—	—	—	—
Wiedeń	18 1	25	W 1	deszcz
Grac	19·9	27	SW 1	zachm.
Peszt	23·0	30	W 1	jasne
Serajewo	20 0	29	S 4	jasne
Tryjest	25 8	28	SSW 1	zachm
Pola	23 2	27	SE 2	½ zachm
Kopenhaga	14.3	—	NW 3	½ zachm
Hamburg	14 4	—	NW 2	zachm.
Berlin	16 4	—	WNW 2	¾ zachm
Monachjum	18 2	26	— 0	zachm.
Zurich	15 6	25	— 0	zachm
Genewa	14 0	—	S 2	deszcz
Paryż	12 8	25	NE 2	deszcz
Biarritz	18 0	—	NW 3	deszcz
Nicea	20 9	—	W 1	zachm.
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—
Kiew	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	23·2	25	NE 2	jasne
Gleichenberg	20 4	28	SE 1	¾ zachm
Abbazia	—	—	—	—
Riva	18 8	24	— 0	zachm.
Lugano	18 0	—	— 0	zachm

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Poszukuję kupca na 2 tomy Tygodnika Wielkopolskiego—w kwocie 3 fl. a. w. — Ks. E. Zygmunt w Jeżowem poczta Kamień.

PP. Kozłowskich proszę o portret, zostający u nich od śmierci Ajdukiewicza w Libuszy. Dr. Uranowicz, Złoczów.

C. k. uprzyw. fabryka krajowa likierów K hr. Drobojowskiego w Bolanowicach p. Hussaków, poleca wszelkie gatunki likierów i spirytusów.

W Haliczu nad Dniestrem powie mieszkanie kompletnie urządzone, cztery pokoje z kuchnią, może wynająć rodzina, życząca sobie przepędzić wakacje od 15 t. m. w tej pięknej okolicy. Bliższa wiadomość w Adm. Przeglądu.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z druk... ografji Pillera i Spółki